

Goniec Łukowej

Biuletyn Gminnego Ośrodka Kultury w Łukowej

Pierwszy, w 2014 roku numer „Gońca Łukowej” przekazujemy Czytelnikom pod znakiem obchodów dwusetnej rocznicy urodzin Oskara Kolberga - twórcy polskiej folklorystyki. Dla kultury Łukowej jest to rok szczególny ze względu m.in. na to, iż jeden z naszych zespołów został uhonorowany Nagrodą Oskara Kolberga, tj. najwyższą nagrodą państwową. Rok Kolbergowski ogłoszony przez Sejm jest na pewno wyrazem szacunku także dla całej naszej rodzimej tożsamości kulturowej, a więc dla wszystkich twórców ludowych Gminy Łukowa, w tym orkiestry dętej świętującej swój Dębowy Jubileusz istnienia.



Orkiestra lukowska na przedzie weselników (28.01.1961 r.)

Łukowa znana była zawsze z tego, że w każdym pokoleniu znaleźli się młodzi, którzy zasilali szeregi orkiestry. Teraz też liczymy na dzieci i młodzież, która chętnie podejmie się nauki gry na instrumentach dętych i wejdzie w skład nowej dętej orkiestry młodzieżowej w wersji także bigbidowej. GOK w Łukowej przygotował propozycję zajęć. Zapraszamy!



DĘBOWY JUBILEUSZ ORKIESTRY ŁUKOWSKIEJ



Od lewej Józef Bielański – akordeon, Franciszek Iwaniec – akordeon, Wawrzyniec Senderek – skrzypce, Józef Kuszka, Franciszek Jagucak, Jan Bździuch – skrzypce, Jan Iwaniec - tuba

Najstarsi mieszkańcy naszej wioski nie pamiętają, żeby jakieś wesele w rodzinie, zabawa, dożynki, czy rezurekcja mogły się odbyć bez udziału orkiestry *Iwanców*.

Ale nie zawsze tak było.

Swoje istnienie orkiestra zawdzięcza dwóm nauczycielom muzyki przedwojennej, 7 - klasowej Szkoły Podstawowej w Łukowej tj. p. Janowi Kimakowi i Józefowi Brakselowi - skrzypkom.

Z ich inicjatywy ok. 1933 - 34 r. powstała orkiestra strzelecka wchodząca w skład Związku Strzeleckiego w Łukowej.

Chętnych do orkiestry nie brakowało zwłaszcza, że nauczyciele szybko zatroszczyli się o nowe, piękne instrumenty ze Lwowa.

W sprowadzeniu instrumentów brał udział także Stanisław Książ z Łukowej II. Fundusze w części pochodziły z gminy, w części ze składek samych nauczycieli i zamożniejszych gospodarzy łukowskich.

„Porządne” lwowskie instrumenty otrzymali młodzi strzelcy - orkiestraci, którzy pięknie umundurowani zaczęli brać udział i uświetniać swoim graniem uroczystości państwowe i kościelne.

Byli wśród nich między innymi:

Józef Kopciuch z Łukowej III - trąbka, tenor blaszany, Czesław Padiasek z Łukowej II - klarnet, Jan Poluga z Łukowej III - bas, Grzyb z Łukowej I - trąbka, Bronisław Pitula z Łukowej II - bęben, Zdzisław Fidecki - rymarz (robił poszorki) z Łukowej IV - trąbka, dwóch braci Czarnych z Łukowej III - klarnety, Stanisław Książ - tenor blaszany, Jan Iwaniec z Łukowej III - trąbka.

Ten ostatni wyróżniał się niezwykłymi zdolnościami muzycznymi i umiejętnościami gry na każdym prawie instrumencie.

Próby orkiestry odbywały się po południu w niedzielę ze względu na brak czasu w dni robocze. Z zadością patrzyli wszyscy inni jak maszerowali młodzi

REDAGUJE:

Wiesława Kubów
Natalia Kurowska
Lucyna Paluch
Natalia Maciocha
Tomasz Brytan
Andrzej Augusiak
Skład: Paweł Kozyra

WYDAWCA

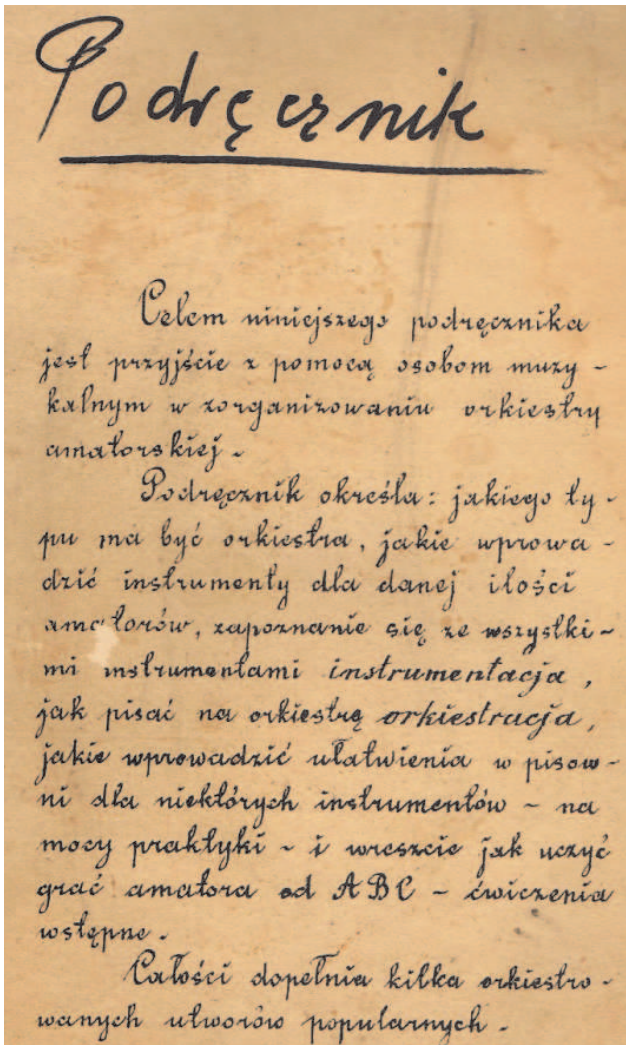
Gminny Ośrodek
Kultury w Łukowej

ADRES

Gminny Ośrodek
Kultury w Łukowej
23-412 Łukowa
tel. 84 687 4060
gokluk1@wp.pl
www.lukowa.pl
NS-REJ. PR 86

Obok skan protokołu posiedzenia Zarządu Gminnego z dn. 10 marca 1934 r. w sprawie m. in. pokrycia długu nowo powstającej orkiestry (prawdopodobnie w związku z zakupem instrumentów)

członkowie orkiestry na zgrywkę do szkoły. Braksel i Kimak okazali się niezwykleymi nauczycielami także jako kapelmistrzowie. Potrafili przekazać dużą wiedzę teoretyczną, nauczyć dobrze i szybko grać na instrumentach zwłaszcza blaszanych. Tak funkcjonowała młoda orkiestra aż do czasu wybuchu wojny. Po wyjeździe nauczycieli prowadzenia orkiestry podjął się najzdolniejszy instrumentalista - Jan Iwaniec. U niego odbywały się próby i to on zaczął uczyć gry na instrumentach dętych zdolnych łukowskich chłopaków. Miał do dyspozycji partytury swoich nauczycieli i książki przedwojenne pomocne w organizowaniu orkiestry amatorskiej.



Skan jednej z początkowych stron podręcznika przedwojennego, z którego uczył Jan Iwaniec

Jan Iwaniec po powrocie z przymusowych robót w Niemczech kontynuował swoją działalność przyuczając do gry na tenorze szczególnie swojego brata Franciszka. Późniejsza służba wojskowa i granie w orkiestrze wojskowej jeszcze

104

Protokół Nr 1

Posiedzenie Zarządu gminnego, gminy Łukowa, powiatu Pięgorajskiego odbyło się dnia 10 marca 1934 r. pod przewodnictwem Wójta gminy Łukowa Jęzusa Matysziuka.

Obecni członkowie:

- 1/ Marcin Cuch
- 2/ Paweł Szczeniowski
- 3/ Jan Kwiatkiewicz

Porządek obrad:

- 1/ Odczytanie projektu budżetu na 1934/35 r.
- 2/ Prośba Proboszcza parafji. wsi. kat. o przyznanie subwencji na jedno okno do kościoła.
- 3/ Prośba Zarządu Szkoły w Łukowie o przyznanie subwencji na pokrycie atagu w zarządzie z orkiestry.
- 4/ Wolne wnioski.

do p. 1/ Uchwalony projekt budżetu na rok 1934/35 Zarząd postanowił przedstawić do zatwierdzenia.

do p. 2/ Wniosek prośby proboszcza parafji wsi. kat. o przyznanie kwoty około 150 zł. na jedno okno żelazne w kościele w Łukowie; Zarząd gminy postanowił: biorąc pod uwagę że większość jednostki zadeklarowały kwoty na trzy okna w kościele i według Proboszcza parafji wsi. kat. wszelkie uwzględnienie w kościele przeprowadzić z dobrowolnych ofiar wie obowiązkowo u mieszkańców gminy, przedstawić Wójta gminy o wyznaczeniu kwoty 150 zł. jako koszt jednego okna z funduszu gminnego "Lucej marcińskie"

do p. 3/ W uwzględnieniu prośby Zarządu Szkoły w Łukowie Zarząd gminy postanowił: przyznać Zarządowi Szkoły w Łukowie kwotę 100 zł. na pokrycie atagu w zarządzie z organizowania orkiestry, kwotę tę wyznaczyć z sum gminnych "sumy oszczędności"

do p. 4/ Wolnych wniosków nie ogłoszono. —

Na ten protokół zakończono.

Przewodniczący Wójta
Janusz Kwiatkiewicz

tylko wzmocniły zamiłowanie Jana Iwańca, wydoskonalili jego umiejętności muzyczne dostarczając mu dodatkowego repertuaru, zwłaszcza tak lubianych przez łukowian marszów. Choroba Jana uniemożliwiła jednak zrealizowanie planów na prowadzenie przez niego orkiestry po wojsku. Musiał przekazać odpowiedzialność za łukowskich muzyków swemu bratu Franciszkowi. Ten szybko nauczył się pisać partytury i okazał się cierpliwym nauczycielem. A, że chętnych nie brakowało i próby odbywały się dosyć często, nawet trzy razy w tygodniu w niedzielę, czwartek i wtorek, miał pracy dużo. Samo ręczne napisanie partytury dla całej orkiestry zajmowało mu przynajmniej jeden pełny dzień.

bieta za 4 dni kopania motyką kartofli. Orkiestr w okolicy nie było, dlatego rodzice przyszłych nowożeńców musieli uzależnić dzień ślubu swoich dzieci od wolnego terminu muzykantów łukowskich. Przez to wesela odbywały się oprócz niedziel także we wtorki i czwartki. Wozami drabiniastymi, potem już na gumowych kołach jechała orkiestra rano do pana młodego. Tam grała przed wyruszeniem do młodej przy okazji witając bogatszych weselników marszem takim jak: *Krew - żelazo*, czy *Miłość żołnierska*.

Później w drodze do młodej, o ile woźnica nie był bardzo pijany i jechał spokojnie grali inne marsze: *Wiarus*, *Trójka*, *Wspomnienie*. U młodej trzeba było zagrać *Serdeczną Matkę*. Do kościoła jadąc były kolejne mar-

szcze: *Tener*, *Na straży*, *Szabat*.

Marsze Iwańców były trudne do zagrania i bardzo wyszukane, jeśli chodzi o melodie. Zachwycaly i „górowaly” swoim repertuarem nad innymi późniejszymi orkiestrami w Babicach i Olchowcu. Co do koni wiozących orkiestrę ludzie wynajmowali specjalne zaprzęgi, które wioząc muzykantów nie bały się bębnow i potrafiły iść w takt marsza. Choć zdarzały się różne sytuacje, że orkiestranci ze strachu o swoje życie woleli uciec z wozu, o czym też wspomina pan Franciszek:

Jechaliśmy do młodej do Chmielka na pierwszej furmance, na drabiniastym wozie. U niej graliśmy na weselu. Woźnica tak konie poganiał ba-



Marsz „Szabat” rozpisany przez p. Franciszka dla jednego tylko instrumentu

Pan Franciszek po odbyciu służby wojskowej także jako członek orkiestry wojskowej podszlifował się w grze i teorii muzycznej. Wróciwszy w 1953 r. został już na stałe kapelmistrzem i nauczycielem dbającym o rozwój i działalność orkiestry, co trwa aż do dnia dzisiejszego. Zaraz po wojnie granie w orkiestrze było nie byle jaką nobilitacją i dawało niezłe dochody. Za jedno wesela można było dostać tyle pieniędzy, co ko-



Wesele Strusa Zbigniewa z Podsośniny i Ireny Sytej z Babic w drodze do kościoła - orkiestra łukowska p. Iwańca na pierwszej furze (6 kwietnia 1975 r.)

tem, bił, bo był pijany, że te konie ile tylko mogły, tak leciały. Kuszka Józef łałajt z wozu na ziemię z tym bębmem. Wszystko się trzęsło. Senderk też poleciał, ja jakoś dojechałem, brat i Kozyra. Ale bywało też tak, że jak orkiestra zagrała to konie i bez bicia stawały dęba. Musiał woźnica mocno trzymać konie na lickach, bo prawie ziemi nie dotykały. W Łukowej u Buczka były takie konie, co umiały chodzić, wyszkolone były. On zawsze na stojąco krzyczał do nich - „kasztan”, i te konie już wiedziały jak iść.



Wesele Janiny Krzyszycha z Łukowej, lata 60-te

Jak młoda wychodziła z kościoła naszykowane były następne marsze: Razem, Wszystko dla Ojczyzny, Kapitan Remek. Orkiestra grała jeden z nich do wyboru. Po-tem podczas wesela to już były nie marsze ale walczyki, fokstroty, polki, tanga. Podczas przywitku jeden z chmielów: „Dajci, dajci” lub „Oj chmielu, oj nieboże”. Tradycją stały się weselne bijatyki.

Na weselu przyśpiewki były, bili się często za byle co. Jak przyszła postrona (nieproszeni goście), aby potańczyć, a gospodarze im nie pozwalali tańczyć, to była rozróżba. Albo, jak były trzy wesela pod kościołem, to każdy pchał się, aby prędzej wyjechać. A kiedyś na weselu w Aleksandrowie goście zaczęli się między sobą bić, to orkiestra musiała oknem uciekać, lampy zaczęły gasić, bo przecież przy lampach naftowych graliśmy - wspomina pan Iwaniec.

Tak natomiast zapamiętała i barwnie opisała wesele babickie swojej siostry i brata z udziałem naszej orkiestry p. Maria Grzymała-Chrzanowska - pochodząca z Babic (fragm. książki Leć głosie po rosie..., wydana w Legnicy w 2013):

Przykucnięta w bezpiecznym kącie obserwowałam kolejność wydarzeń, gdy nagle do uszu wszystkich dotarła głośnie muzyka weselnej orkiestry – niezaprzeczalny znak, że zbliżają się weselnicy pana młodego. Siostra jeszcze niekompletnie ubrana wpadła w popłoch. Biegła po mieszkaniu, nie mogąc zapiąć na karku guzika u białej sukni.

(...) Oto dwa wesela, mojej siostry i brata jechały do

ślubu. Szłyśmy obie naprzeciw tej ogromnej, skotłowanej chmary furmanek, koni, ludzi, pisku, śpiewu. Kilka furmanek już wyjechało z podwórek na prostą. Cała reszta, a było tego ponad dwadzieścia sztuk, jeszcze wyjeżdżała, szukając miejsca w weselnym orszaku.

Wyścig do ustawienia się w miejscu bardziej eksponowanym, czyli bliżej pary młodych, powodował niesamowity zgiełk. Konie popędzane batem przez nieco podchmielonych furmanów parskwały groźnie, stawały dęba, furmanki ocierały się o siebie, grożąc poważną wyrotką. Drużki powodowane autentycznym strachem piszczały przeraźliwie. Kobiety nawoływały swoich mężów – furmanów, pewnych swoich profesji do skupienia uwagi na mocno już podenerwowanych koniach. Trwał więc niecodzienny popis wielkiej sprawności powożących furmanów, jak i demonstrowanie urody poszczególnych par rumaków. (...) Na pierwszej furmance jechała tradycyjnie orkiestra dęta. Gdy trębacz podnieśli swoje instrumenty do ust i dmuchnęli całą zawartością płuc, wszystkie konie rzuciły się gwałtownie do przodu, ale

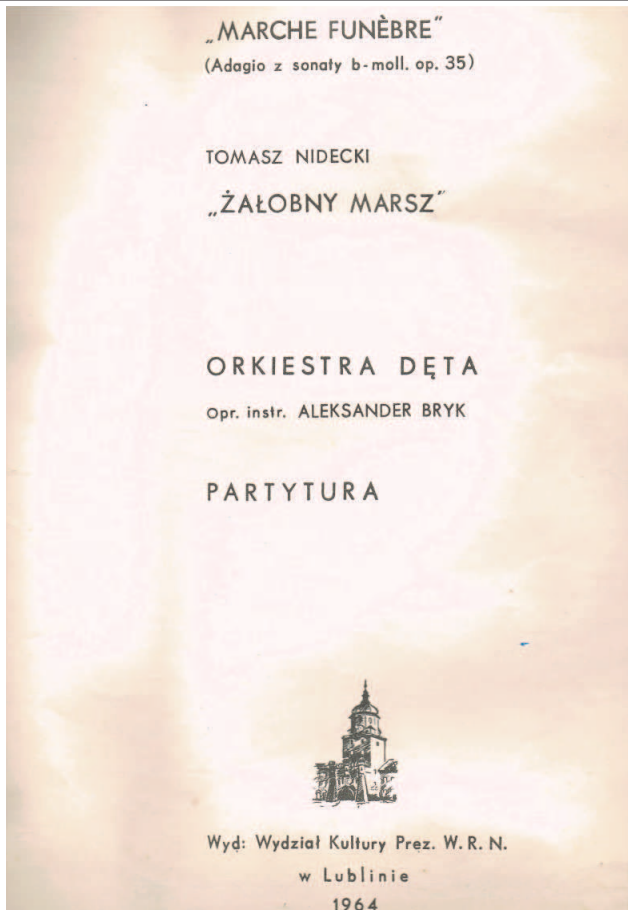
przewidujący następstwa furmani ściągali lejcami rozproszone bestie, stawiając je na tylnych kończynach prawie do pionu. Bardzo groźnie wyglądały, wierzgając w powietrzu wielkimi kopytami, pod dotykiem których największy parafialny cwaniak czuł respekt (...).

Furmanki powoli wyjeżdżały na prostą i posuwały się jedna za drugą, pilnując miejsca w tasimcowym ogonku. Orkiestra grała marsza, drużki śpiewały na każdej furmance co innego, rozdzierając gardła aż do ochrypnięcia. Za orkiestrą jechał najbardziej solidny wóz z wysokim siedzeniem, przykrytym najładniejszą chustą w kolorową kratę zwaną jesionką.

(...) Konie jakby świadome swojej misji szły jak na parady wojskowej zgodnie z rytmem orkiestry, z wdziękiem odchylając udekorowane wstążkami głowy od dzielącego ich dyszla. Na tym wyeksponowanym wozie siedziała cała w bieli moja siostra przy boku najpiękniejszego młodzieńca, który od tej pory miał być na zawsze moim szwagrem (...).

Furmanki jechały powoli i zatrzymywały się na parę chwil dla wygospodarowania bezpiecznej odległości. Patrząc nieprzerwanie na tę rozśpiewaną mieszaninę twarzy i kolorów (...). Oto jechało wesele z naszego domu, wesele, którym żyła cała wieś, parafia (Łukowa) i wsie przyległe. Wszystkim przybyłym na tę okoliczność było wesoło (...).

Jeśli chodzi o repertuar kapelmistrz łukowski wypisywał partytury w księgarniach muzycznych w Warszawie i Lublinie. Były to utwory wybitnych kompozytorów takich jak np. Tomasz Nidecki - dziewiętnasto-



Skan pierwszej strony partytury „Żałobnego marsza” w opr. A. Nideckiego – własność p. Franciszka Iwańca

wieczny kompozytor, skrzypek Orkiestry Teatru Wielkiego w Warszawie, przyjaciel Chopina, kapelmistrz orkiestry wiedeńskiej. Jego „Żałobny marsz” orkiestra łukowska grała, i gra podczas uroczystości pogrzebowych strażaków, także wtedy, gdy rodzina chciała pochować zmarłego kawalera, by mu w ten sposób od razu zagrać jakby na weselu. W repertuarze orkiestry znalazła się też znaczna część utworów w opr. Jana Szabata znanego powojennego kapelmistrza orkiestr wojskowych.

Czasem jak ktoś zaśpiewał ładną pieśń to zaraz pisane były do tego przez p. Franciszka nuty, oczywiście z głowicy, bez pomocy książek. Usłyszał kiedyś kapelmistrz piosenkę „Biała róża” i w kilka dni rozpiisał ją dla całej orkiestry. I to później było grane na zabawach.

Jeśli chodzi o utwory religijne dla orkiestry wielką pomoc okazał wybitny muzyk - organista łukowski - Lucjan Czaparowski dostarczając p. Franciszkowi zapisy nutowe kolęd, pieśni maryjnych i wykonań na inne uroczystości kościelne. Obowiązkowo należało zagrać podczas rezurekcji i odpustów. Po Mszy odpustowej - sumie, wszyscy szli na zabawę do remizy, albo do domu parafialnego. Słynne były zabawy na Izydora, czy na św. Anny, na Boboli w Babicach, czy odpuscie w Obszy. Schodziły się starsze kobiety, które zasiadały na ławkach pod ścianami. Miały wtedy okazję pilnie obserwować i komentować zachowanie młodzieży i dorosłych. Tak było też każdej niedzieli podczas zabaw, które rozpoczynały się zaraz po Nieszporach.

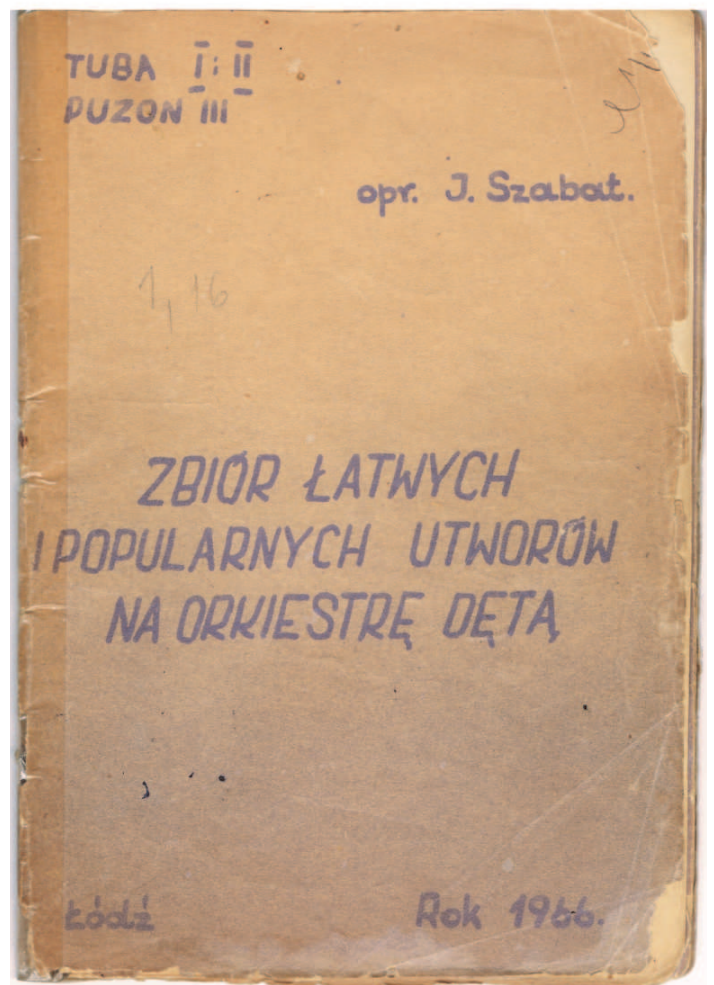
Ogromne rzesze ludzi zbierały się na zabawach sylwestrowych, że niekiedy trudno się było w tłumie na sali ruszyć. Pewnego roku było ich aż cztery. W Domu Ludowym tj. w dawnej organistówce, jak też w remizie było pełno ludzi. Jednocześnie odbywały się dwie zabawy w szkole; na piętrze przygrywał Franciszek z muzykantami, na dole jego brat z drugą grupą orkiestrantów.

Pan Franciszek wspomina, że kiedyś w okresie wzmożonego komunizmu rozwiązany był *Sylwester za to, że orkiestra była wcześniej tego dnia na Mszy św. na zakończenie roku.*

Oczywiście orkiestra musiała grać podczas pochodów pierwszomajowych i innych uroczystości obowiązkowych w tamtym czasie.

Skład orkiestry ciągle ulegał rotacji. Można jednak ustalić nazwiska osób, które grały w orkiestrze pana Jana i pana Franciszka Iwańców w latach 50 - tych i 60 - tych XX wieku.

Byli nimi: Antoni Kryń z Łukowej I - klarnet, Stanisław Kopciuch z Chmielka - trąbka, Józef Kopciuch z Łukowej III - tenor blaszany, Władysław Nawrocki z Babic, którego ojciec był kapelmistrzem w Radzięcinie, Franciszek Jagucak z Łukowej III - klarnet, bas, Eugeniusz Kozyra z Łukowej I - trąbka, Jan Bździuch z Łukowej I - trąbka, Lucjan Jonak z Łukowej IV, który grał wcześniej trochę w Łodzi. Józef Kuszka -



Skan stron tytułowych Zbioru łatwych popularnych utworów na orkiestrę dętą w opr. J. Szabata – własność p. F. Iwańca



ORKIESTRA - od prawej Franciszek Iwaniec, Wawrzyniec Senderek, Jan Iwaniec; Jan Bździuch, Franciszek Jagucak; Józef Kuszka

bęben, Wawrzyniec Senderek z Łukowej I - skrzypce, alt, Eugeniusz Kozyra - trąbka, Antoni Kryń z Łukowej I - klarnet, skrzypce, Jan Lachowski z koloni Babice - trąbka, Józef Bielański z Chmielka - trąbka, Jan Iwaniec - trąbka, akordeon, Ganiec Franciszek - bęben, Pluskwa Stanisław - harmonia, Jan Grzyb z Łukowej IV - trąbka, Józef Bober z Olchowca - akordeon, Zbigniew Huba z Olchowca - akordeon. Z nich wszystkich do dnia dzisiejszego żyje tylko trzech: Jagucak F., Grzyb J. i Pluskwa St.

Później do orkiestry dołączyli: Józef Pokarowski - tenor, Adam Huba z synami Zbigniewem i Krzysztofem - trąbki i bęben, Bolesław Gaca - tenor, Tadeusz Utkala - trąbka, Jan Bryła - akordeon, Mieczysław Kowalik - bęben, Józef Dzikoń - werble, Sylwester Surmacz - bas, Krystian Lachowski - perkusja, Grzegorz Kolasiński - werble.

Dzięki panu Czesławowi Nizio - kapelmistrzowi orkiestry biłgorajskiej bracia Iwańcy dowiedzieli się o organizowanym kursie dla kapelmistrzów orkiestr. Niezwłocznie zgłosili swój udział. Kurs prowadził prof. Dębski z Lublina. Franciszek Iwaniec wraz z bratem po ukończeniu tego kursu i zdaniu egzaminu kapelmistrzowskiego otrzymali uprawnienia do prowadzenia orkiestr ama-

torskich w imieniu Głównej Komisji Weryfikacyjnej Amatorskich Zespołów Artystycznych w Warszawie, działającej na podstawie zarządzenia Ministra Kultury i Sztuki z dnia 15 grudnia 1966 r.

Na tym się jednak ich doksztalcanie nie skończyło. Często wyjeżdżał, zwłaszcza Pan Franciszek, na inne organizowane dla kapelmistrzów zajęcia. Lata mijały. Orkiestra grała w wielu

domach Łukowej po parę nawet razy tak, że w całej gminie pewnie na ponad 1000-cu weselach.

Po raz kolejny Pan Nizio zasłużył się dla łukowskiej orkiestry przyjeżdżając w 2000 r. na zaproszenie p. Iwańca i dyrekcji GOK, by pomóc w zachęceniu młodzieży do nauki na instrumentach dętych. Zorganizowane zostały potem w szkołach i GOK-u koncerty orkiestry z Tarnobrodu wraz z prezentacją. To podziałało, zwłaszcza, że wśród grających znaleźli się młodzi chłopcy i młode dziewczęta. Do GOK-u zgłosiło się kilkanaście osób chętnych do nauki gry na instrumentach



Orkiestra w Biłgoraju podczas przemarszu rozpoczynającego Powiatowy Przegląd Orkiestr Dętych. Lata 80-te XX wieku

drewnianych, głównie z Osuch i Podsośniny. Z pieniędzy łukowskiego domu kultury zakupione zostały instrumenty i sfinansowani instruktorzy. Zajęcia zgodził się przez dwa kolejne lata prowadzić p. Wojciech Baszkiewicz - kapelmistrz orkiestry w Tarnogrodzie. Jednocześnie naukę na instrumentach blaszanych prowadził pan Henryk Nizio, brat p. Czesława - kapelmistrza orkiestry w Biłgoraju. Po kilku latach nastąpiło znaczne *wzmocnienie* istniejącej już orkiestry, co dawało ogromną satysfakcję słuchającym i grającym.

W orkiestrze zaczęli grać:

Katarzyna Bieg, Marta Bieg, Mateusz Krzeszowiec, Aleksandra Mędryk, Tomasz Mędryk, Tomasz Karwacki, trzech braci Rogowskich, trzy siostry

Wenkówny, Paulina Marczak, Katarzyna Stańska, Piotr Herda, Piotr Grzeszczyk, Ewelina Wróbel.

Niestety młodzież muzykująca kończyła szkołę średnie i zaczęła wyjeżdżać do bardzo odległych miast na studia. To spowodowało, że trudniej kapelmistrzowi było skompletować skład nawet na najważniejsze uroczystości



Kapelmistrz Franciszek Iwaniec



Orkiestra w odmlodzionym składzie

gminne czy kościelne. Sytuacja naturalnego opuszczania szeregów orkiestry przez dziewczęta - młode matki, czy młodych mężczyzn podejmujących z dala od Łukowej pracę stała się wielkim zagrożeniem dla dalszego funkcjonowania orkiestry. Nadzieją jest to, że na pewno znajdzie się młodzież, która zasili łukowską orkiestrę. To oczywiście w bardzo dużej mierze zależy też od rodziców. GOK na pewno zapewni najlepszych instruktorów. W planach jest utworzenie w Łukowej młodzieżowej orkiestry big - band w sekcji dętej.

Zapraszamy.

Opr. W. Kębów i L. Paluch

JAK PRZED WOJNĄ UBIERALI SIĘ ŁUKOWSCY I CHMIELECCY GOSPODARZE

Informacje o strojach męskich naszych dziadków i pradziadków czerpiemy dziś z zachowanych fotografii, które prezentujemy na następnej stronie.

Sukmany. Brązowe, piękne, zdobione niebieskim szamerunkiem swą urodą zwracają powszechną uwagę. Przekonali się o tym łukowscy „Młodzi dunajnicy” podczas występu w TVP 1 przed świętami Bożego Narodzenia i od 5 lat w czasie dunajowania w noc św. Szczepana. Zawadiackie gamerki, buty z cholewami, pasy gospodarskie i śliczne uśmiechy... nie masz chłopaka nad dunajnika.

Sukmany stanowiły pradawny wierzchni ubiór kawalerów i gospodarzy. Był to strój obrzędowy, weselny i pochówkowy, noszony przez cały rok zwłaszcza w okresach przejściowych i w zimie. Podczas wielkich mrozów ubierano pod sukmanę kozuch. Materiał na sukmanę

sporządzano domowym sposobem z wełny hodowanych w gospodarstwach czarnych owiec. Zrudziała od słońca wełna nie dawała sukna czarnego, lecz o specyficznym odcieniu brązowym. Sukno było grube i tak gęste, że przemoknięta sukmana postawiona na ziemi sama utrzymywała się w pionowej pozycji.

Krój sukmany był dostatni. Misterne ozdoby w postaci szamerunku wykonywano niebieskim wełnianym sznurkiem. Obszywano nim kołnierz, oba kraje przedniego rozcięcia, fałdy na biodrach i mankiety u rękawów. Szamerunki miały wykończenia w postaci chwałczików zwanych kwiatkami. Sukmana sięgała do pół łydek, zapinała ją tylko na jedną lub dwie haftki w pasie; pod szyją koszula była zwykle odsłonięta. Sukmana uszyta z mocnego sukna domowej roboty służyła jako wierzchnie, odświętne odzienie przez kilka lat, a następnie stawała się



Dzierżawca Andrzej Mach z Łukowej w sukmanie



Ubiory gospodarzy Chmielek pow. Biłgoraj.
Fotografia z roku 1914

„sukmaną do chodu”, czyli na co dzień.

Wierzchnim ubiorem letnim wkładanym na co dzień i od święta była parcianka, rodzaj płóciennego płaszcza, bardzo w kroju podobnego do sukmany, uszytego ze specjalnie tkanego płótna konopnego i lnianego w jednej tkaninie. Jako podszewka służyło „płótno parciane” - czyli płótno z konopi (na zdjęciu obok w parciance ubrani są chłopci chmielec).

Pod sukmany gospodarze zakładali pasy, które bardzo wyglądem swoim przypominały pasy górali. Wypuszczone na spodnie koszulę przepasywano zwykłym skórzanym paskiem lub powrózkiem. Od święta zaś szerokim pasem ze skóry wołowej, wyprawionej na kolor brązowy. Powszechnie nazywano ją „czerwoną skórą”. Pasy noszone zawsze na koszuli, kupowało się na jarmarkach w Tarnogrodzie i Biłgoraju.



Fragment pasa. Łukowa, pow. Biłgoraj. Muzeum Kult. i Sztuki Ludowej w Warszawie nr inw. 6161. Fot. B. Czarnecki, 1956

Uzupełnieniem zimowego, codziennego ubioru była torba - kalita wykonana z tego samego gatunku skóry co pas i buty. Kalita posiadała kształt podkowy odwróconej zaokrągloną stroną ku dołowi. Do torby doczepiano na stałe pasek służący do przewieszenia torby przez ramię. Kality mniejsze i większe, niekiedy dwie na raz noszone były z okazji odpustu, jarmarku, czy wyprawy w dalszą gościnę. Chowało się w niej jedzenie, nóż, a nierzadko flaszkę gorzałki. Kality używali gospodarze łukowscy i chmielec, co także widać na zamieszczonych fotografiach.

Warto także zwrócić uwagę na obuwie gospodarzy chmieleckich ubranych w chodaki uszyte z wołowej, kupnej skóry.

L. P.

ZROBIŁ WIĘCEJ DLA KULTURY LUDOWEJ NIŻ KTOKOLWIEK Z POLAKÓW



Henryk Oskar Kolberg
(22.02.1814 r. – 3.06.1890 r.)

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej na wniosek Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdana Zdrojewskiego przyjął uchwałę uznającą rok 2014 Rokiem Oskara Kolberga. Patronem roku został stosunkowo mało znany, a jednocześnie wybitny polski folklorysta, kompozytor, badacz polskiej kultury i sztuki ludowej, który pozostawił po sobie przebogaty dorobek etnograficzny, będący inspiracją dla wielu współczesnych twórców kultury.

Oskar Kolberg wydał między innymi 33 tomy monografii regionalnych i tematycznych, opublikował około 200 artykułów z zakresu etnografii, folklorystyki, językoznawstwa, muzykologii. Ten olbrzymi dorobek nauko-wo-badawczy Oskara Kolberga dokumentujący kulturę ludową XIX wieku jest imponujący ze względu na wszechstronny zakres jego zainteresowań kulturą ludu oraz geografie badań, obejmującą Polskę przedrozbiorową i obszary ludowych kultur Ukrainy, Białorusi, Litwy, Śląska, Słowian Południowych, Łużyczan, Czechów i Słowaków.

Dzieło to zadziwiło Europę i może zadziwiać do dziś, ale

droga do niego wiodła przez upór, wyrzeczenia i samotność autora. Początki były zwyczajne: pieśni ludowe śpiewała małemu Oskarowi do snu jego piastunka, Zużka Wawrzak, prosta chłopka z okolic Sandomierza. Potem, po przeprowadzce do Warszawy, gdzie jego ojciec objął posadę na uniwersytecie, młody Oskar stał się na krótko cyganem-artystą i wraz z grupą przyjaciół odwiedzał wieś w poszukiwaniu natchnienia. Efektem młodzięńczych eskapad były... rumieńce na twarzy oraz rysunki i notatki. To, co dla jego rówieśników było romantyczną modą – i przeminęło bezpowrotnie wraz z rebelią galicyjską i krwawymi wystąpieniami chłopów w okresie Wiosny Ludów – dla Kolberga stało się sensem życia. Monumentalne dzieło „Lud” stanowi pierwszą w Polsce próbę usystematyzowania kultury regionalnej. Zawiera opisy obyczajów, zabaw, muzyki, tańców, obrzędów, języka, ponadto przysłowia, obrazy etnograficzne i dokumenty. Spuścizna Oskara Kolberga stanowi nadal nie-

zbędną materiałową podstawę, do której odwołują się obecnie realizowane projekty twórców i badaczy kultury. Oprócz prac o charakterze etnograficznym Oskar Kolberg pozostawił także bogaty dorobek kompozytorski, zawierający pieśni solowe, etiudy, kujawiaki, mazurki, a także operę i dwa obrazki sceniczne. Jednak ten młodszy kolega Fryderyka Chopina poświęcił całe swe życie, także karierę kompozytorską dla dokumentacji kultury ludowej swej przybranej ojczyzny (ojciec Juliusz, inżynier-geodeta i zasłużony dla Polski kartograf był z pochodzenia Niemcem, a matka Karolina Mercoeur miała korzenie francuskie). Pracom etnograficznym Kolberga przyświecała wiara, że Polska kiedyś się odrodzi właśnie dzięki pielęgnowaniu swojej kultury, której jednym z fundamentów jest ludowa tradycja duchowa i artystyczna. Oskar Kolberg pragnął się do tego przyczynić swym talentem i trudem całego życia. Jego marzenia się ziściły - winniśmy mu wdzięczność i uznanie. Jego kolo-

salna praca - skarbnica wiedzy o naszej przeszłości - powinna być lepiej znana oraz wykorzystywana, a jego idee dotyczące ożywiania tradycyjnej kultury duchowej – rozwijane. Polska muzyka, kultura i tożsamość zawsze kształtowały się poprzez obecność tradycji rodzącej patriotyzm otwarty na Europę i cały świat. Dzieło Oskara Kolberga stanowi źródło stale żywej inspiracji dla nauki oraz sztuki amatorskiej, masowej i profesjonalnej, łączącej

ludzi ponad wszelkimi podziałami.

Organizacją obchodów Roku Kolberga zajmuje się Instytut Muzyki i Tańca. Ministerialny program „Kolberg 20-14 – Promesa” obejmuje 48 projektów, w tym: badania etnograficzne, koncerty, nagrania płytowe i wystawy. Planuje się również dygitalizację dzieł folklorysty, oraz renowację jego nagrobka na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. (opracowano na podstawie strony <http://www.kolberg2014.org.pl> i informacji prasowych)

Dziewiętnastowieczne badania etnograficzne Oskara Kolberga na terenie Lubelszczyzny

W książce „Dzieła Wszystkie” Oskar Kolberg pierwszy rozdział poświęca Lubelskiemu: tradycjom, zwyczajom i obrzędom, które stale towarzyszyły życiu tych mieszkańców.

Autor na stronach książki przywołuje Osuchy, Tarnogród, Biłgoraj, ubierając materiał badawczy jako zgroma-



Miejsce narodzin Oskara Kolberga; muzeum utworzone z okazji jego 100. rocznicy śmierci w 1990 r.

dził na naszych terenach w formę kalendarza świąt i okresów liturgicznych. Opisuje charakterystyczne dla naszego regionu zwyczajnie przypadające na poszczególne okresy świąteczne. Swoje badania rozpoczyna od Nowego Roku, przez święto Trzech Króli, kolejno – Zapusty, Ostatki czyli Kusaki, Wstępną Środę, Post Wielki, Zielone Świątki, św. Jana Chrzciciela.

W **Nowy Rok** w kościołach miało miejsce uroczyste nabożeństwo. Praktykowano zwyczaj przesyłania biletów noworocznych z powinszowaniem (Lublin i okolice). Wieczorami ulicami maszerowały barwne korowody weselne, szopkarzy, które zwykły zbaczać z obranej trasy, aby zawitać do poszczególnych domostw na obfity poczęstunek.

Na **Trzech Króli** ulicami maszerowały korowody szopkarzy z papierową gwiazdą wymalowaną olejem, w środku której paliła się świeca. Gwiazda miała być ośmioramienna lub sześcioramienna – wszystko na pamiątkę Gwiazdy Betlejemskiej.

Na Rusi zamojskiej, koło Janowa ordynackiego (pod Frampołem i Gorajem) słudzy dworscy pokojowi zwykli zastawiać stołem drzwi z pokojów do sieni, kładąc na stole duże ilości chleba, po czym nawoływali Pana – pod pretekstem jakiegoś interesu. Gdy ten do zastawionych drzwi przyszedł wieszali mu życząc, aby chleb trzymał się go tak, jak trzyma się na tym stole. Nie odstawiali stołu od drzwi do czasu kiedy Pan się nie wykupi.

Po czasie Postu Adwentowego przychodził czas na **Zapusty**. Wszyscy myśleli o zabawie. Organizowane były obficie zakrapiane, prywatne wieczory z muzyką i tańcami.

„Wyższa publiczność” bawi się w miastach na balach dobroczynnych – były to bale kostiumowe, maskarady. Zwykło się w tym czasie organizować przedstawienia sztuk teatralnych – również o charakterze charytatywnym.

Ostatki, czyli Kusaki przypadały na dwa miesiące po Bożym Narodzeniu. Były to trzy dni hulanki poprzedzające Wielki Post. Mówiono o tym okresie Kusaki lub „dni szalone” (pod Zamościem, w Szczepieszynie). Nazwa Kusaki wywodzi się od słowa „kuszenie”, sięga podobno do tradycji ewangelicznej, według której Chrystus był kuszony przez diabła. Na podobną próbę narażeni są obywatele – kuszeni do złego w tym wyjątkowo hulaszczym okresie. Kres swawoli wyznaczało uderzenie wielkiego kościelnego dzwonu – to znak rozpoczynającego się Wielkiego Postu. Jednak na jego dźwięk nie wszyscy opuszczają karczmy, przesądni piją „na konopie” – aby im się lepiej konopie rodziły.

W tym czasie w Biłgoraju mają miejsce zabawne przebie ranki: mężczyźni przebierają się za osły, niedźwiedzie, byki, kozły, itp. Ostatkowym zwyczajem dziewczęta, które nie wyszły za mąż w czasie karnawału są zmuszone wykupić się od natręctwa parobków wódką.

Wstępną Środę upływała pod znakiem topienia symbolicznej Śmierci zrobionej

ze słomy lub grochowin. Śmierć obwożono na małym wózku po całej wsi, na koniec lądowała w rzece lub stawie, niekiedy była palona. W **Środę Popielcową** nie oszczędzone były również dziewczęta i chłopcy, którym nie było śpieszno do małżeństwa. Zameżne kobiety i żonaci mężczyźni przyczepiali pannom i kawalerom z tyłu na szpilkowych haczykach klocki, aby zamiast jarzma małżeńskiego dźwigali chociaż klocki. Bywało, że zamiast klocków doczepiano wydmuchane kurze jaja, co w mniemaniu wszystkich było powodem do jeszcze większego śmiechu.

Nadszedł czas **Wielkiego Postu**. Muzyka cichnie, ludzie znajdują rozrywkę przy grze w karty. W kościołach odprawia się „gorzkie żale”.

Wiosna. Zielone Świątki. Do szyb okiennych domownicy przyczepiają liście z drzew oraz wycinane z papieru figury ludzi i zwierząt. W izbach i sieniach klepisko wyścielano tatarakiem.

Na **Jana Chrzciciela** w szczeliny we frontach domów upychano zielone gałązki z ziół i drzew. Pod Annapolem i Józefowem kultywowano zwyczaj odprawiania Sobótki zwanej tu „Ogniami belicznymi” lub świętojańskimi.

Oprócz obrzędów związanych z konkretnym świętem, czy okresem liturgicznym, Autor – Oskar Kolberg wspomina **gospodarstwo Szczepana Kozicy z Osuch**. Píše, że pomimo faktu, iż Kozica należał do zamożnych gospodarzy, nie przykładał dużej uwagi do jakości sprzętów, ubrania, pożywienia, czy mieszkania w ogóle. Za to zauważa niesłychaną dbałość o wózek – do bryczki – jak mniema. Praca kobiet ograniczała się do gospodarstwa domowego i pomocy w gospodarstwie rolnym. Zimą kobiety przędą len, konopie i wełnę, z których tkacze tkają płótno cieszące się dużym zbytem na rynku tarnogrodzkim. Duży dochód przynosi także chów inwentarza, czemu przyległe lasy i przyznane osadnikom prawo do wypasania była sprzyjają.

Opracowanie Natalii Maciocha na podstawie skanów udostępnionych przez pana Andrzeja Augustiaka

Polskie przysłowia liczące sobie 500 lat z górą zebrane przez Oskara Kolberga wśród ludu i wydane w tomie 60 „Dzieł wszystkich”

Prezentujemy tylko niektóre przysłowia z 1300 zebranych przez Kolberga w tomie „Przysłowia” do wykorzystania w najbliższym czasie.

22 lutego - św. Piotra z Katedry w Antiochii

Jeśli o świętym Piotrze w lutym ciepło płuży, do Wielkiej nocy zimno czasy swe przedłuży.

Piotr, gdy na katedrę zasiądzie letnio, mrozów już nie będzie.

24 lutego - św. Macieja

Gdy Maciej święty lodu cokolwiek nie stopi, będą długo chuchali w zimne ręce chłopci. Na świętego Macieja zima pocieje, potnieje.

Na świętego Macieja prędkiej wiosny nadzieja.

Święty Maciej zimę traci albo ją bogaci.

Święty Maciej z rzeki i stawów zwykł ruszać lody.

4 marca - św. Kazimierza

Na świętego Kazimierza wylezie skowronek spod pierza.
(spod perza)

10 marca - Czterdziestu Męczenników

Czterdziestu Męczenników jakich, czterdzieści dni po nich takich.

12 marca - św. Grzegorza

Gre, gre, gre, Gregory-pódcie, dziatki, do szkoły.

Na świętego Grzegorza idzie zima do morza.

Po świętym Grzegorzu nie paś bydła na zbożu.

Święty Grzegorz, gdy już mróz z ziemi ustępuje, po grzędach w skok rosadę sprawnych rozsypuje.

19 marca - św. Józefa

Cóż święty Józef przyniesie? - kaczką pierwsze jaja znie-
sie.

Na świętego Józefa wołowa pociecha.

Na świętego Józwa to przez pole bruzda.

Po świętym Józwie to woda w bruznie.

Święty Józef kiwnie brodą, idźże zimno, na dół z wodą.

Święty Józef Oblubieniec, która panna, przypnij wieniec.

21 marca - św. Benedykta

Benedykt w pole z grochem, Wojciech z owsem jedzie,
Marek ze lnem, a Filip tatarkę wywiedzie.

Na święty Benedykt kaczką jaje myk. (o tej porze znoszą
już kaczkę jaja)

25 marca - Zwiastowanie NMP

Na Zwiastowanie już coś bydełko w polu zastanie.

Na Zwiastowanie, kiedy mgła w zaranie, chociaż słońko
jasno wschodzi, znak niechybnej to powodzi.

Na Zwiastowanie zlatują się bocianie.

Opr. Krystyna Wurszt

„OSKAR ŁUDOWY” DLA ŁUKOWEJ

W Roku Kolbergowskim z wielką dumą przypominamy o zdobytej przez Zespół Śpiewaczy Łukowa I w 2002 r. Nagrodzie im. Oskara Kolberga. Nagroda przyznawana jest twórcom ludowym za ich najwyższe osiągnięcia dla kultury w Polsce. Nasz Zespół otrzymał ją za wygraną w 2000 r. Złotą Basztę i ogromne zaangażowanie w kultywowanie dawnej obrzędowości łukowskiej. Nikt wtedy jeszcze nie przypuszczał, że Zespół w kolejnych latach zdobędzie jeszcze 3 następne Złote Baszy – co jest oczywiście ewenementem w skali krajowej i potwierdza jedynie słusność przyznanego im wtedy „Oskara”.

Panie zaproszone 22 września 2002 r. do Muzeum Oskara Kolberga w Przysuszej – miejscu urodzenia twórcy polskiej etnografii i folklorystyki, przyjęły jako jedyne w swojej kategorii – „Ludowego Oskara” tj. medal Oskara Kolberga i dyplom oraz gratyfikację pieniężną.

Janina Bździuch odbiera nagrodę z rąk Ministra Kultury i Sztuki



Medalim Oskara Kolberga (awers i rewers)



W. Kubów



Łukowa I podczas występu laureatów w Przysusze

ŁUKOWSKA ZIMA TAMTYCH LAT...

Huczące płomienie w ceglanych piecach, skrzypiące wozy, zasypane drogi, srogie mrozy i obfity śnieg – to obraz naszej miejscowości sprzed lat. Bowiem był czas, kiedy trudno było otworzyć drzwi do chałup i budynków gospodarskich, przebijano tunele, aby dostać się do obejść i wygłodniałych zwierząt. Tak rozpoczynał się poranny obrządek zimową porą w Łukowej.

Zima, oczywiście tak jak teraz, zaczynała się w grudniu, a kończyła w marcu, zgodnie z ludowymi przysłowiami „skuwała ziemię na Barbarę, a szła do morza na Grzegorza”. Jedynie ta pora roku dawała szansę rolnikom na odrobinę odpoczynku. Czas nadejścia zimy w Łukowej zapowiadało przeniesienie czynności gospodarskich z pola w obręb własnej zagrody i domu. Na mężczyzn czekało zwiezione do stodoły zboże, które musiało zostać wymłócone, zaś w stodołach głucho stękały cepy na klepiskach lub skrzypiał kierat obracany dookólnie końmi. Słychać było kołatki drewnianych miodlic, trzaskało czesane przedziwo i tumany październicy. Z kolei kobiety spoglądały na stertę przygotowanego lnu i wełny, które należało utkać na materiał, by uszyć ubrania, pościel i ręczniki. Ale pracą zajmującą zdecydowanie najwięcej przedświątecznego czasu było przędzenie. Panie siedziały przy kołowrotkach od rana do wieczora, furgotały wrzeciona; wiły nici skręcone śliną w pośpiesznych palcach. Jedna z najstarszych mieszkanki tak przedstawia tamte dni:

Podczas spotkań opowiadano niezwykle historie, najczęściej o duchach, diabłach i zjawach, a także żartowano niekiedy poprawiając sobie humor gorzałką. Czasami spotkania robiły się tak wesołe i głośne, że zapominano na chwilę o adwentowym nastroju. Późnym wieczorem po zakończeniu pracy, a czasem aż około północy chłopcy chętnie towarzyszyli upatrzonym pannom w odprowadzeniu do domu, by żaden duch nie mógł jej przestraszyć. Każdego dnia spotykano się w innym domu. Starano się zdążyć z uprzedzeniem lnu do Bożego Narodzenia. Bo po świętach w niektórych chałupach pojawiały się krosna ściągane ze strychu i aż do Wielkanocy kobiety tkaly płótno lub chodniki. Ponadto gotowały obiady, piekły chleby - osiem blach raz w tygodniu, robiły też masło i sery.

Tak czas zimowy wspomina pani Aniela: *W adwencie zawsze tkalam. U nas był warsztat. Nawet jak wyszłam za mąż to wciąż zajmowałam się tkaniem na krosnach. Pomagała mi w tym teściowa, która mnie poprawiała i uczyła. Utkalam nawet sama jeden chodnik, tkalam kapy, worki. Pamiętam jak przygotowywano len, który rozkładano na całej podłodze - w dzień len był miodłony, a wieczorami czesano go na szczotkach. Kobiety przędły len, wyszywały obrusy, makatki, nie można było tak siedzieć bez pracy, wieczory były długie i coś trzeba było robić. Ludzie wciąż się czymś zajmowali, nie próżnowali ani w dzień, ani wieczorami. Pamiętam jak pewnego razu wieczórek miał odbyć się u nas. Moja teściowa przygotowywała dom, szorując wszystkie stołki i ławy. Przychodziło*

osiem, dziesięć kobiet i kołowrotki furczały głośno przez cały wieczór. Pracowałyśmy przy lampie naftowej, bo nie było elektryczności, ale schodziłyśmy się codziennie.

Natomiast młodzież w okresie adwentu wyklejała gwiazdy, szopki, szykowała stroje. Uczyła się kołęd, jednym słowem - przygotowywała się do kołędowania. Wszyscy kołędowali, śpiewano całymi rodzinami. Nie było takiego wieczoru, żebyśmy nie śpiewali kołęd. Czuło się u nas w rodzinie tą świąteczną atmosferę.

Wykonywaliśmy również ozdoby na choinkę, bo w sklepach nie było przecież takich rzeczy do kupienia. Najczęściej były to łańcuszki ze słomy, ze ścinków bibułki, koszyczki oraz pajace z wydmuszek. Robiliśmy z bibuły wielkiego, ozdobnego pająka na sufit, mikołaja z waty.

Pamiętam każdej soboty moja matka wygarniała haczykiem jarzące się drzewne węgielki do wnętrza żelazka i śliniąc co chwilę palec dotykała jego wyszlizganego dna. Prasowała dla nas wszystkich „kościolowe” ubrania. W ranki niedzielne matka kładła żelazne rurki na rozprażony do czerwoności ruszt paleniska i nagrzanymi długo karbowata papier, który dymił się a potem podwijala włosy - z uśmiechem wspomina p. Bronisława.

Przed świętami trzy razy w tygodniu chodzono do kościoła na roraty. Z kolei tydzień przed wigilią organista z oplatkami przychodził do gospodarstw. Dawano mu kilka jajek, garść lnu lub garniec pszenicy. Tuż przed świętami pieczono „zawijaki z kapustą i z suszonymi jabłkami”, „krupiaki”, mnóstwo różnych ciastek, które równie zdobiły choinkę. Na święta trzeba było również posprzątać dom. Robiono to wyjątkowo dokładnie:

„U nas były takie wieczorki sąsiedzkie; moja mamusia szyła dla siebie i sąsiadów, schodzili się sąsiedzi i w tym czasie jeden z nich czytał książki” - wspomina p. Maria.

W zimowe dni też żmudną pracą dla gospodarzy było rżnięcie siewki co drugi dzień, a kto miał więcej dobytku to i codziennie. Trzeba było kręcić metalową korbą, gdzie od zimna drętwiały ręce. Dostyc często starsze dzieci musiały wyciągać też „kartofle z kopca”. Ponadto gospodarze melli zboże w żarnach na czarny chleb, z kolei zboże na mąkę białą wymieniali w młynie wodnym. Jednak taki biały chleb wypiekali tylko od święta czy na wesela.

Moja babcia chodziła prac do rzeki. Jak tylko trochę zelżało, to wyrąbывали w lodzie przeręble i tam prali. Kijunki tylko głośno parstkały.

Spóźnialszy gospodarze niekiedy robili „zagacie przy chałupie”. Jak nie było już czym palić to nasze chłopcy zbierali się w kilku i jechali po drewno do lasu. Mężczyźni obrządzali, rąbali drewno na opał, przynosili wodę ze studni, wyrabiali miotły, wyplatali kosze, grali w karty - tak wspomina p. Stefan.

Rolnictwo było dla mieszkańców Łukowej podstawą egzystencji, a dobry urodzaj i pomyślność w gospodar-

stwie były gwarancją dobrobytu. Ludzie wierzyli w to, że gdy odpowiednio będą postępować, ustrzegą siebie przed nieszczęściem, dlatego wytworzył się cały system tych zwyczajów. Znaczna ilość praktyk dotyczyła hodowanego bydła. Na przykład podczas Wigilii wiązano łyżki sianem, aby krowy trzymały się stada, a żeby się dobrze wiodły, pod stół, na którym spożywano wieczrę wigilijną, wkładano całą uprzęż dla konia i dzieżkę do wyrabiania ciasta na chleb.

Do czasów powojennych w większości domów przestrzegano tzw. „świętych wieczorów”, które odbywały się od Bożego Narodzenia do Nowego Roku. Zwyczaj ten polegał na tym, że nie wolno było w tym czasie wykonywać prac gospodarskich. Na Nowy Rok chłopcy chodzili po „szczudrakach” - winszując. Kołędnicy chodzili grupami z harmonią i skrzypcami, bębniem do Trzech Króli zbierali np. na chorągiew do kościoła.

Chodził także ksiądz po kołędzie. Oprawdzał go radny z wioski później organista, który nosił kosz na jajka i len, a na przedzie dwóch ministrantów z dzwoneczkami.

Mój dziadek wyróżniał się jako bogatszy gospodarz to na św. Szczepana godził sobie parobka tzn. godzili chętnych do pasienia krów, owiec i pomocy w gospodarstwie, właśnie w tym dniu w roku, nawet przywozili go do tego gospodarstwa - z dumą wspomina wnuczek Janek, który jest już dziadkiem.

W zapusty chodził „kościelny” i zbierał „garce” za pilnowanie kościoła.

Zapusty to wesoly czas, odbywały się wesela, prądki, prasowaczki tytoniu. Tylko w piątek nie było śpiewów i muzyki. Zabawy taneczne organizowano w domach prywatnych, gdzie były większe pomieszczenia. Bawiła się wtedy młodzież nie tylko z danej wsi, ale przychodziła też i z sąsiednich. Na zabawy przybywali też żonaci. Orkiestra składała się przeważnie z harmonisty i skrzypka, czasem wtórował im bębenek. Tańczono walczyki, poleczki, oberki, a przed samą wojną tanga i fokstroty. Zmorą były bójki, które wynikały prawie na każdej zabawie między młodzieżą. Pamiętam taką, w której braty udział dwie wsie. Było wielu poszkodowanych, ale nikt nie został zabity, bo i takie wypadki się zdarzały. Na imprezach grali Senderki, później Iwańce i inni.

W każdej wsi była olejarnia, która w czasie postu i adwentu pracowała całymi dobami. Olej „bito” z siemienia lnianego, konopnego. Olejem kraszono kartofle, kluski, kapustę i wiele innych potraw. Jedzono go z cebulą, nawet z chlebem i smażono na nim racuchy. Wieczorami gdy mama gotowała wieczrę, dzieci piekły plasterki kartofli na gorących blachach albo na drzwiczkach pieca. Robiono też gołąbki z kaszy jaglanej z olejem tzw. „tupcie”.

Cały post baby przędły len, darty pióra, łuskały groch, niektóre tkwały płótno dla siebie i sąsiadów. Krawcowe czyli szwaczki szyły w rękach koszule, kalesony z lnianego płótna, płachty, worki i reptuchy (pojemniki na obrok dla koni) z płótna zgrzebnego. A chłopcy w tym czasie kręcili powrozy, robili „kręcoki” na łatanie dachów, a wieczorami „mięty” pręciove i słomianki

na wycieranie butów. Zajmowali się struganiem zębów do drewnianych grabi, czy struganiem nowego grabiska czy toporzyska - barwnie opowiada p. Aniela.

Dawne wiejskie tradycje coraz szybciej zanikają. Jeszcze nie tak dawno kobiety w długie, zimowe wieczory pracowały przy krosnach, jeszcze nie tak dawno w każdej chałupie „plotło się” na drutach wełniane skarpety, rękawice, a teraz czas zajmuje telewizor albo komputer. Pióra też się coraz rzadziej skubie, a przecież zimą nie ma to jak porządna pierzyna. Na taką pierzynę, która nie będzie za ciężka, ale w sam raz i człowieka rozgrzeje, trzeba piór z dwunastu gęsi. Na poduszkę na przykład, wystarczy pierze z szesnastu kaczek i chociaż niektórzy twierdzą, że po kaczym pierzu może boleć głowa, to jednak nie ma to jak puchowa poducha. - Tylko żeby czasem za gruba nie była. Bo za gruba to też nie jest dobrze - zastrzega gospodyni.

Na ostatki śpiewano i tańczono do północy, do tzw. suchej środy. O północy z wtorku na Środę Popielcową kończyły się wszystkie zabawy i gościny. Nastawał Wielki Post. Wszyscy rano dążyli do kościoła, gdzie na mszy świętej ksiądz posypywał głowy wiernych popiołem. Postu bardzo przestrzegano:

W tym dniu nie gotowało się strawy, tylko mama w piecu przy ogniu piekła „podpłomyki” - takie placki z razowego ciasta. Kartofle gorące sypała w donice, do nich tylko sól i kwas z buraków. To tak na „suchą” środę. Palita też w chlebowym piecu i piekła same postne placki i pierogi, razowy, ciemny chleb na dalsze dni postu. Wszystkie „baniaki” - garnki musiały być dobrze wymyte, wyparzone, aby nie było w nich tłuszczu. Obchodzono surowo post, a dotyczył wszystkich, nawet dzieci. Przez cały czas nie wolno było jeść mięsa, a mleko i jajka w niedziele. Matki, które karmiły dziecko musiały mieć od proboszcza dyspensę na spożywanie mleka. Było w naszej wiosce tak, że żona młynarza (mocno wierząca) nie chciała odrzucić postu. Ojciec młynarz zwrócił się do proboszcza o dyspensę. I dostał. Ale w zamian młynarz musiał zemieć dwa wozy zboża na białą mąkę bez wymiany. Księża mieli wtedy pola i gospodarzyli jak inni. Roboty za nich wykonywali wierni i służba - wspomina p. Maria.

W każdą środę postu zbierano się i odprawiano gorzkie żale, a w piątki - „stacje”, czyli drogę krzyżową. Wtedy śpiewano dużo pięknych postnych pieśni.

Dawniej nie funkcjonowało pojęcie „czasu wolnego”. Praca, rozrywka i odpoczynek spletały się w jedną nić stanowiącą istotę życia. Dawne gospodynie nie wyobrażały sobie, że można siedzieć i nic nie robić. Zawsze należało robić „coś”, bo tego wymagało surowe życie na wsi i baczne oko sąsiadek. Nawet chorobę trzeba było ukrywać. Jednak to podczas pracy dostarczano sobie rozrywki - śpiewano, żartowano i opowiadano ciekawe historie. Niestety te niezwykle ciekawe wspomnienia odchodzą bezpowrotnie w zapomnienie.

W tym miejscu składam serdeczne podziękowania rozmówcom - najstarszym mieszkańcom Łukowej - którzy pomogli mi w kompletowaniu opowieści.

Krystyna Wurszt

LUŻNE ZAPISKI PANI KATARZYNY SYTEJ Z ŁUKOWEJ Z CZASÓW PRZEDWOJENNYCH

Pamiętnik najważniejszych sytuacji z życia Pani Katarzyny Sytej zmarłej w 2012 r. w Łukowej został sporządzony po wielu latach. Stanowi autentyczny obraz nie tylko przeżyć osobistych jak również wydarzeń z życia wsi i parafii łukowskiej w okresie przedwojennym.

Pamiętam jak w roku 1928 w zimie siostra Hania była we Lwowie w szpitalu, a matką Polcie (siostrę) w kotyśce drewnianej kotyścałam. Mnie oddali na 6 tygodni do Sarnickich, do sąsiadów tam gdzie nie było dzieci, bo Hania miała szkarlatynę. Miałam wtedy cztery i pół roku, wszystko dobrze pamiętam. Wujek nie miał dzieci i mnie bardzo polubił. Mówił: Kasiu, Kasiu poliz sobie klamkę od drzwi, ona taka słodka. A to zima, mróz. Z języka mi później skórka zlażała.

Pamiętam wesele naszej cioci Zofii, szła do Zamchu w 1928 roku. Dawali moje Ojciec do Zamchu córce – wiatrak, taki młyn na rozsiewkę, co zboże przemiałał. Policzyli, że to będzie 2000 złotych przed wojną, a resztę ile pieniędzy dali to nie pamiętam. Wtedy krowa kosztowała 100 złotych. Pamiętam jak śpiewali siostrze:

„Córúś moja córúś po komorze chodzisz
Tak, tak moja mamuniu. Kotek myszkę wodzi”.

Robili korowal to też wtedy śpiewali i tańczyli. Muzykanty z Tarnobrodu nazywali się Kałmy.

Wesele Kowaliczki w 1929 roku było w naszym domu, bo

oni mieli za maty domek. Też było w zimie, jak pojechali do ślubu, to u nas było dużo błota, pamiętam jak kobiety myły podłogę. Do ślubu pojechali końmi, a pod kościołem Kowaliki z Babic się pobili. Ślub dawał ksiądz Liwerski.

W 1930 roku było wesele mojego brata, miał wtedy ukończone 18 lat. Pamiętam jak przywieźli bratową z Rakowca i dawała nam prezenty. Wszystkim po kolei. Mnie dała wełnianą, wiśniową chustkę.

Rok 1930 to mój pierwszy rok szkoły. Bardzo lubiłam matematykę, religię i geografie. A z polskiego to mnie bratowa nauczyła na pamięć całą książkę do nabożeństwa, ale nie było to dobrze, bo aż na drugi rok nauczyłam się składać litery. Ciocia Hania ze mną chodziła tylko dwa lata i ją zwolnili. Ksiądz Ludwik Liwerski był sam na parafii, ale jeszcze uczył religii w szkole. Ja miałam pierwszą Komunię św.

W 1932 roku w szkole mieliśmy chór na dwa głosy, uczył pan Braksal. Tę naszą szkołę zbudował w 1924 roku kierownik – Paweł Adamiec i jest teraz jego imienia. Po Adamcu kierownikiem był Kolaszyński.

U nas tam, gdzie stadion była sadzawka i w zimie na niej był lód, chłopak jeden chodził do szkoły, upadł i się zabił na tym lodzie.

Jak byłam w piątej klasie chodziłam na chór, na śpiewy do kościoła. Na cztery głosy uczył nas Lucjan Czaparowski. To był organista na całą diecezję, umarł w Biłgoraju, a pochowany



W centrum organista Lucjan Czaparowski z Chórem podczas uroczystości religijnych w Łukowej obok krzyża misyjnego (lata 30 – te XX w.) fot. p. Marty Puhacz

jest u nas, w Łukowej na cmentarzu. Dużo nas uczył po łacinie śpiewać, do samej wojny w 39 roku.

W szkole w czwartej klasie uczyli nas geografii o Polsce, w piątej o Europie, a w szóstej o całym świecie, w siódmej też o kuli ziemskiej całej. Ja skończyłam szkołę podstawową w 1937 roku i mam świadectwo 7 klasy.

Jak chodziłam do szkoły, to już pasłam krowy na służbie i gospodarz mnie uczył żąć żyto sierpem. A zaraz po skończeniu szkoły poszłam na całe wakacje na służbę do Kuśmierza koło Kowalika na Rakowiec paść krowy. We żniwa jak kosili kosami to robiłam przewrót na snopki żyta. A u sąsiada we wrześnie z kopaczkami kartofle kopałam motyką, a jeszcze wtedy nie miałam 14 lat. Codziennie nakopałam babce kartofli do garnka. Ona gotowała dwa dania na kolację, bo taka była moda. Jak babka wołała na kolację, to ja budziłam innych, bo już spać zaczynali. Posiadali wszyscy do stołka długiego, na małych siedzieli. Jedna miska pełna kartofli, a w dwu miseczkach był rosół. Muchy leciały do lampy, bo godzina 11 w nocy. Jedną młodą drzemiała przy jedzeniu, aż jej łyżka wypadła z ręki na podłogę. Wzięła fartuchem wytarła i znowu ze wszystkimi jadła. Tak jej kilka razy wypadła. Nigdy tego nie zapomnę.

Za te 6 miesięcy służby zarobiłam dużo. Kupili mnie Matka chustkę z frędzlami tako jak koc. Później poszłam do Kowala

Romka rodziców z II części, na cały 1938 rok. W tym roku mój brat pojechał do Argentyny. Wtedy Kowalom w maju urodził się pierwszy syn Stanisław, co został nauczycielem i mieszkał później w Biłgoraju - Cześci i Romka najstarszy brat. Matka była chora po porodzie, a ja choć nie miałam jeszcze 15 lat, to świniom, kurom dawałam, dwie krowy doitałam i pasłam na wspólnej drodze. We żniwa, jak Ojciec Romka kosił kosą, to żyto zbierałam na snopki. Byłam rośta, ale młoda. Do Nowego Roku i zarobiłam towar na kurtkę. Żyd nam szył: Hani i mnie, to nasz Ojciec Żydowi przywieźli drzewa, bo nie było pieniędzy, aby zapłacić. A pierwsze trzewiki to mnie kupił brat za ścinę w Józefowie, jak miałam 14 lat. Do szkoły chodziłam w drewniakach. Cukier był tylko na święta, za jajka albo za kogutki jak się sprzedato, a tak na co dzień tylko sacharyna. Na kolację były kartofle z kwaśnym mlekiem, albo jakiś żur z suchych jabłek. Rano kapusta z beczki. Świnie bili raz w roku na Wielkanoc, a renty nie było żadnej. W czerwcu 1939 roku byłam jeszcze za druhnę Rojowej Ance, siostrze Stefki i Heńka. Rój był z Bukowiny za Tarnogrodem.

Red.

ODNALEZIONY W RZYMIE GRÓB WIKAREGO ŁUKOWSKIEGO

Pielgrzymi z Łukowej wybierający się na kanonizację Jana Pawła II do Rzymu mogą odwiedzić grób swojego wikarego Karola Kобрzyńskiego. Odnalezienie i zlokalizowanie tego grobu zawdzięczmy p. Agacie Rola-Bruni, która jest członkiem Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego Le Rondini działającego na terenie Rzymu. Pani Agata szukając informacji na temat powstania styczniowego, natrafiła na wydawany przez GOK w 2013 r. 98 numer *Goniec Łukowej* (dostępny na str. www.lukowa.pl) i odnalazła tam informację o ks. Karolu Kобрzyńskim.

Drogą mailową poinformowała Redakcję naszego pi-semka o dokładnym miejscu pochówku wikarego łukowskiego. Dołączyła do tego fragment książki Marii



Inskrypcja na płycie grobu Zmartwychwstańców



Grobowiec księży Zmartwychwstańców, w którym złożone są szczątki Ks. Karola Kобрzyńskiego (Cmentarz Campo del Verano w Rzymie)

O naruszeniu granic galicyjskich przez bandę kozacką pod Ulanowem, zamieszcza wiedeńska Presse z listu prywatnego autentyczne szczegóły tej osnowy:

„Dnia 12. lutego 6 objeźczyków moskiewskich schroniło się na terytorjum galicyjskie, aby inną stroną dostać się znowu do Kongresówki. W pobliżu granicy, którą zamysłili przechodzić z powrotem, ujrzeli dwóch jezdnych polskich na koniach, które na pierwszy rzut oka należały kiedyś do autoramentu kozackiego. Kozacy nuż tedy pędzić za kawalerją polską. Jeden z jeźdźców uszedł szczęśliwie, drugi — ksiądz — spadłszy z konia, otrzymał cięcie w głowę. Wtem nadszedł mu na pomoc oddział piechoty powstańczej. Kozacy podali tył. Ksiądz ranny poszedł z oddziałem polskim dalej. Wieczorem tego samego dnia żandarmerja ces. aust. przyprowadziła dwóch powstańców jezdnych — podobno tych samych — do Ulanowa. Ksiądz zaopatrzony relikwiami i krzyżem żelaznym miał przy sobie 2200 rubli. Drugi nazwiskiem Witold Rosenwerter, syn obywatela z Kongresówki, miał 800 sr. U księdza, nazwiskiem Karol Kобрzyński, znalazł się także osobny pakiet, zawierający 475 rs., do których przyznał się Rosenwerter. Pieniądze złożono do depozytu. Z rana d. 13. przybył kapitan objeźczyków Krywokonko na czele 10 kozaków do Ulanowa, aby odebrać więźniów. Przypadkiem nie było natenczas w Ulanowie żołnierzy aby rozbroić tych przybylców. Naczelnik powiatu ulanowskiego przedstawił tedy kapitanowi całą bezprawność postępku jego, i wezwał do odwrotu jak najspokojniejszego, w przeciwnym bowiem razie będzie przymuszony kazać złożyć broń. Zarazem odmówił naczelnik wydania więźniów w ręce kozaczyzny, poczem oddział moskiewski został odprowadzony przez żandarmerję aż do granicy pośród śmiechu i drwin ludności. Lud obrzucał kozaków po drodze. Na to jeden z kozaków obróciwszy się uczynił gest około szyi, grożąc obywatelstwu prawdopodobnie ucięciem głów. Dnia 14. pod wieczór kobieta pewna wpadła do miasteczka z doniesieniem, że w krzakach widziała dwóch podejrzanych ludzi, niedaleko od tak zwanych folwarków tj. stodół mieszczańskich (stawianych tam za miastem dla bezpieczeństwa od ognia) Natychmiast rozeszła się od kołka do kołka wieść, że Moskale w zasadzce czekają nocy, aby spalić miasteczko. Co żyło, wszystko chwyciło za broń: piki, siekiery, kosy i co było właśnie pod ręką. Uderzono w dzwony, całe miasteczko było przez noc całą na nogach. Dzielni obywatele flisacy uspokoili się dopiero, gdy na drugi dzień nadszedł pluton huzarów z Rozwadowa ku obronie, a dwa inne stanęły później na granicy.“

Z pola walki dziś nie mamy nowych szczegółów. Langiewicz w Goszczy kompletnie swoją

Ireny Kwiatkowskiej *Groby polskie na cmentarzach Rzymu* dotyczący Karola Kобрzyńskiego oraz zdjęcie grobowca księży Zmartwychwstańców, w którym został pochowany. Grobowiec jak podaje p. Rola-Bruni znajduje się w pobliżu bramy głównej Cmentarza Campo del Verano położonego przy Bazylice San Lorenzo fuori le Mura (Św. Wawrzyńca za Murami) w Rzymie.

KS. KAROL KOBRYŃSKI urodził się w dniu 26 października 1834 roku w Lublinie jako syn Kazimierza i Antoniny z Mańkowskich. Ukończył szkołę powiatową w Lublinie (1846-1852). W roku 1855 wstąpił do seminarium duchownego w Lublinie. Jego kolegą z roku był Stanisław Matraś pochodzący z Biłgoraja. Święcenia kapłańskie otrzymał w dniu 17 czerwca 1860 r. Skierowany do pracy duszpasterskiej jako wikariusz parafii Łukowa w dekanacie tarnogrodzkim. Proboszczem łukowskim był wówczas ks. Leonard Głębicki.

W 1861 podczas słynnego odpustu w Tarnogrodzkie odprawiał Mszę Św. przed wejściem do kościoła. Odstonięto w tym dniu figurę kamienną poświęconą poległym w Warszawie 27 lutego 1861, którą do dziś dnia możemy oglądać.

Wraz z wybuchem powstania styczniowego dotacza jako kapelan do oddziału biłgorajskiego dowodzonego przez leśniczego z Fryszarki, Henryka Hugona Gramowskiego. Po Gramowskim, w lutym dowództwo oddziału objął Witold Rozenwerth, pochodzący ze Sorynia. Z oddziałem tym dotarł do Krzeszowa ok. 12 lutego 1863 r. i odwiedził swojego kolegę z seminarium ks. Stanisława Matrasia. Po spowiedzi i Mszy Św. Oddział wyruszył dalej w lasy. Doszło do walki. Oddział powstańczy został rozbity. Ks. Kобрzyński razem z Rozenwerthem próbował przedostać się do pobliskiej Galicji. Został ranny przez kozaków, ale szczęśliwie przekroczył granicę. Leczył się w szpitalu w Rzeszowie. Następnie wyjechał do Paryża, gdzie pracował w Misji Polskiej Zmartwychwstańców. Następnie przeniósł się do Rzymu, gdzie wstąpił do zgromadzenia księży zmartwychwstańców i przyjął imię zakonne Szymon.

Został skierowany na misję do Adrianopola (Bułgaria - dziś tureckie Edirne) gdzie przyjął obrządek wschodni. Przebywał tu do 1888 roku.

W 1889 r. został skierowany do Chicago (USA) gdzie pracował wśród tamtejszej polonii. W święto Bożego Narodzenia 1894 r. ks. Szymon Kобрzyński odprawił w nowo wybudowanym kościele św. Jacka w Chicago, pierwszą Mszę św., na której patronem nowego kościoła i parafii ogłoszono św. Jacka. Pełnił m.in. funkcje przełożonego domu zakonnego. Dzięki jego staraniom w latach 1894-1896 wydane zostały trzy części wspomnień ks. Stanisława Matrasia z okresu powstania styczniowego i jego zesłania na Syberię.

W 1896 r. został przeniesiony do Rzymu, gdzie pełnił m.in. funkcje mistrza nowicjatu oraz radnego generalnego zakonu Zmartwychwstańców.

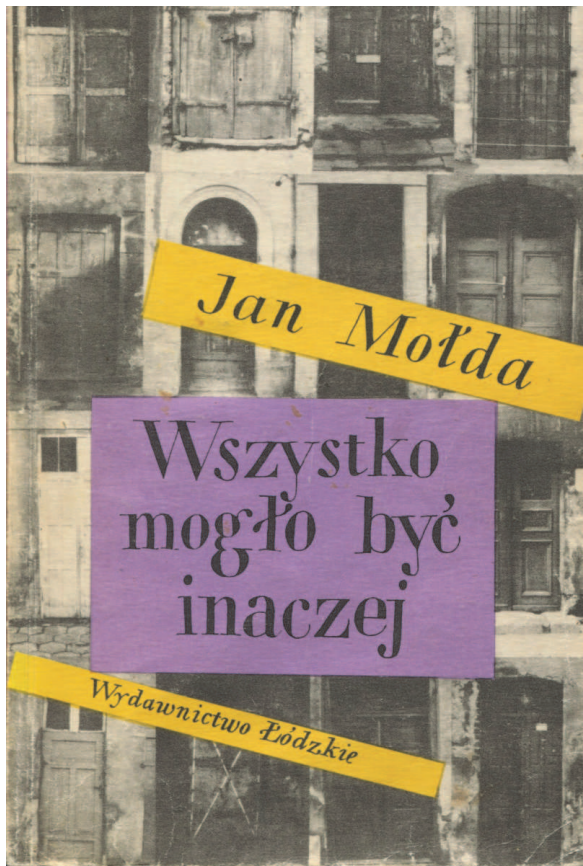
Zmarł w Rzymie w dniu 05 stycznia 1905 roku, miał 69 lat. Został pochowany w grobowcu księży Zmartwychwstańców na Cmentarzu Campo del Verano w Rzymie.

WSPOMNIENIE O PISARZU, MALARZU I REGIONALIŚCIE – JANIE MOŁDZIE Z ŁUKOWEJ



Gdy odchodzi ktoś społecznie aktywny i w dodatku każdemu życzliwy, poczucie straty się zwielokrotnia. Nagła cisza po kimś, kogo było wśród nas pełno, długo brzmi w sercach dzwonem głębokiego żalu.

Taki ból dolega mi po stracie prawdziwego przyjaciela, jakim był Jan Mołda. Prawdziwego, bo można było zawsze na niego liczyć, i to w najbardziej sprawdzalnych, trudnych sytuacjach. W ciągu 25 lat współdziałaliśmy w nauczycielskim ruchu literackim przy Związku Nauczycielstwa Polskiego (poznaliśmy się bliżej w 1969¹) i spotykali prywatnie, wiodąc długie rozmowy o literaturze, sztuce, własnym warsztacie piarskim. Nie było w tych rozmowach narzekań, utyskiwań ani pocieszycielskiego poklepywania po ramieniu. One się na ogół szczęśliwie materializowały w fakty i zdarzenia (seminaria problemowe, przeglądy artystyczne, konkursy, wieczory autorskie, wernisaże) i własne publiczne prezentacje oraz publikacje.



Jan umiejętnie łączył to co wspólne z tym co osobiste. Dawał innym z siebie wiele, ale i sam stawał w szranki twórczej rywalizacji. Świadczy o tym ponad 100 zredagowanych przezeń bądź pod jego kierunkiem w latach 1968–1988 dodatków literackich do „Głosu Nauczycielskiego”, kilka almanachów prozy i poezji, m.in. „W rytmie serca” (1983). Świadczą o tym wreszcie dwa jego indywidualne, wydane pod moją redakcją, tomy: zbiór opowiadań „Wszystko mogło być inaczej” (Wydawnictwo Łódzkie 1985) oraz zbiór opowiadań i wspomnień „Kotwice pamięci” (Kielce 1994), opublikowany przez naszą rodzinną Oficynę Wydawniczą „STON 2”.

W tomach tych ukazał – poprzez kreacje fabularne i w wątkach wspomnieniowo-pamiętnikarskich – splecione losy wojenne i powojenne ludzi z różnych środowisk w kraju i na obczyźnie, znaczenie uczuciowych więzi ze stronami rodzinnymi i domem rodzinnym, tych więzów, których zerwanie rodzi osamotnienie, poczucie zagrożenia, tęsknotę, rozrachunek win (często nieponiesionych, a odczuwanych) i rozczarowań.

Bywał też poetą; w wydanym w Kielcach tomiku „Matkom naszym” z 1985 r. zamieściłem jego wzruszający liryk pt. „Byłaś”:

Byłaś
jak
łaskawe słońce
czyste powietrze
źródłana woda
i pachnący chleb

Tyś najlepsza była
i niezastąpiona

Dlaczego świat milczał
kiedyś odchodziła
w drogę bez powrotu?
Za Tobą pobiegło
jedyne: Ma-a-mo
Mamo
Ma...

¹Nieco wcześniej, w 1966, Jan Mołda, kierując Wydziałem Pracy Społeczno-Oświatowej w Zarządzie Głównym ZNP, zainicjował nauczycielski ruch literacki. Wpierw przeprowadził konkurs na recenzję pod hasłem „Książka, którą szczególnie cenię”, a następnie zorganizował Centralny Klub Literacki Nauczycieli, wzięwszy na siebie funkcję sekretarza. W 1967 zaczęły z jego inicjatywy powstawać w województwach Okręgowe Kluby Literackie Nauczycieli i od połowy tego roku zaczął organizować podczas wakacji i niekiedy ferii zimowych spotkania literackie, zwane różnie: kursami, seminariami, wczasami literackimi. Odbywały się one w Gdyni, Gdańsku, Krakowie, Wrocławiu, Cieszynie, Warszawie, Kazimierzu Dolnym, Turawie k. Opola, Augustowie, Zakopanem. Kilkoma pierwszymi wczasami wakacyjnymi kierował red. nac. „Świerszczyka” Bolesław Zagala, później ja prowadziłem ok. 10 turnusów, przekazując następnie pałeczkę Marii Ewie Aulich – członkini Warszawskiego Oddziału ZLP.

Jako malarz najchętniej malował krajobrazy w konwencji realistycznej. Jego indywidualne wystawy – m.in. W Galerii Śródmiejskiego Klubu Nauczycielskiego w Warszawie przy ul. Hożej (czerwiec 1987) – dowiodły, że mimo amatorskiego ledwie przygotowania, starał się po swojemu rozwiązywać trudne problemy malarskiej kompozycji. Ulubionymi tematami olejnych przeważnie obrazów były zabytki: zamki, starówki, np. warszawska, kazimierska, gdańska (ta ostatnia, подарowana mi, zdobi ścianę nad pianinem naszego kieleckiego mieszkania), pejzaże górskie, nadwodne, pól i łąk z wyeksponowanymi na pierwszym planie drzewami, martwe natury. Do Gdańska, którym się zachwycił, pędzę nieraz i ja szybkimi pasażami, wymykając się z domowej klawiatury. Tam wspólnie nad Łyną, chyba dwukrotnie, urządziliśmy niezapomniane wakacyjne wczasy literackie. Na zakończenie jednego z nich porwałem wszystkich uczestników akordami internackiego pianina do uwielbianego przez Jana poloneza „Pożegnanie Ojczyzny”. Jakież dostojny i zarazem płomienny był to taniec w momentach ulicznych zawirowań stanu wojennego na gdańskim Długim Targu i pobliskich ulicach, kiedy rzucane zbuntowanym przechodniom pod nogi puszek z gazem zmuszały do ukrywania się w bramach kamienic!

W ostatnim okresie życia, po powrocie z trzymiesięcznego pobytu u syna Jerzego w Australii, nasiliły się dolegliwości nerkowe. Nie posłużyła mu, widocznie, tak diametralna zmiana klimatu, choć wydawał się do dalekich wojaży przysposobiony (zwiedził przysłowiowe „pół świata”). Nagłe skoki ciśnienia nękały go podczas długich nocy, źle znoszonej samotności w małym mieszkaniu na Wiejskiej 40.

Jeszcze w czerwcu i lipcu 1994, pomimo upałów, od rana do wieczora wędrował po okolicach swojej rodzinnej Łukowej, coś notował, szkicował; próbował organizować muzeum walki i męczeństwa (pamiętajmy, iż nad ludnością z tych stron wyjątkowo pastwił się hitlerowski okupant). Trudno mu było samemu stawić czoła tak dużemu przedsięwzięciu. Przygotował wstępny projekt. Pewnie ten zaczyn ktoś podejmie, rozwinie i sfinalizuje.

W październiku 1994, w warszawskim szpitalu-kombinacie na Banacha rozmawialiśmy już tylko o jego ostatniej książce, lada moment zsyłanej do druku, tj. o „Kotwicach pamięci” (prawie wszystkie utwory w niej zawarte zadedykował bliskim z rodziny). Rozmowami tymi z trudem tłumilem narastające wyrzutem bezradności zmartwienie pogarszającym się gwałtownie z tygodnia na tydzień jego stanem. A on, ufny lekarzom, uspokajał:

– Stasiu, nie może być ze mną aż tak źle, skoro odsuwają termin dializy.

Pojechałem na pogrzeb w Dzień Wszystkich Świętych do jego rodzinnej Łukowej, dokąd wracał ciągle my-

ślami, naj-
g ł ę b s z y m
e m o c j o n a l -
n y m d o z n a -
n i e m . P o -
g r z e b , j a k r a z ,
w y p a d ł
w ś w i ę t o ,
w i ę c z a b r a k ł o
p r e d s t a w i -
c i e l i w ł a d z ,
t a k ż e z Z a r z ą -
d u G ł ó w n e g o
Z N P . P r z e m a -
w i a ł e m n a d
g r o b e m i p a -
m i ę t a m p r ó c z
n a j b l i ż s z e j r o -
d z i n y g r o n o

miejscowych nauczycielek i bibliotekarek, ratujące honor nieobecnych funkcyjnych zwierzchników. Obiecywali-śmy sobie dalsze kontakty dla obmyślenia godnego upamiętnienia Janka (które niestety zanikły).

Będąc w Warszawie, czasem zachodzę na Wiejską w pobliże wieżowca, gdzie Jan mieszkał, gościł mnie smacznie przyrządzanymi potrawami (zawsze świeżymi, mimo iż nie uznawał lodówki), niekiedy nocował. Był wspaiałym, słownym i solidnym w pracy oraz działalności społecznej, życzliwym każdemu człowiekiem. Tak jak był z natury otwarty do ludzi, był otwarty szeroko na przyrodę, świat. Bogate wrażenia z podróży umiał ciekawie spożytkować w swej twórczości.

Zachęcam więc do sięgnięcia po (wspomniany wyżej) tom „Kotwice pamięci”, znajdujący się w miejscowej bibliotece. Jest w niej również moja książka „Wśród pisarzy. Rozmowy i wspomnienia”, z której pochodzi ten tekst, poszerzony tam jeszcze o wspomnienia dotyczące ludzi, jakich obydwaj dobrze znaliśmy z twórczych pasji.

Nie tylko ja, ale z pewnością także niemałe grono pamiętających go z wysoką oceną pisarzy, dziennikarzy i regionalistów miałooby wielką satysfakcję, gdyby którejs z miejscowych placówek oświatowych lub kulturalnych mogło być nadane Jego Imię z wmurowaną tablicą pamiątkową. Jeśli tak się szczęśliwie stanie, rzucę wszystko i co prędzej przyjadę z Kielc na jej uroczyste odsłonięcie.

Stanisław Nyczał

Jan Mołda

KOTWICE PAMIĘCI



WYBUCH WIELKIEJ WOJNY I JEJ SKUTKI NA NASZYCH TERENACH

Rok 2014 to rok wielu ważnych okrągłych rocznic, nie tylko dla Polaków. W Polsce rok ten upłynie m.in. pod znakiem 75. rocznicy agresji III Rzeszy, Słowacji i Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich na Polskę; w Łukowej bitwy pod Podsośnią Łukowską. Więcej uwagi zostanie poświęcone również wydarzeniom sprzed 70 lat takim jak bitwa o Monte Cassino i Powstanie Warszawskie, a także największej w Polsce bitwie partyzanckiej pod Osuchami. Dla całego świata będzie jednak najważniejsza rocznica stulecia wybuchu Wielkiej Wojny.

W roku 1914 pod bronią znalazło się miliony ludzi. Wojna na terenie Galicji i tzw. rosyjskiej Polski (tak nazywali Austriacy Królestwo) początkowo przybrała korzystny przebieg dla Austriaków, którzy pokonali obrońców południa Lubelszczyzny. Atmosferę tamtych dni oddaje doskonale pamiętnik Eugenii Dominiowej, żony urzędnika cukrowni Klemensów. Pod datą 6 sierpnia zapisała: *Mobilizacja w ziemi lubelskiej skończona. Przeszła nad masami w powadze i spokoju, uprowadzając ze sobą szeregi żołnierza. Na szosie ruch. Ładowne wozy uwożą kancelarie pocztowe z Janowa, Frampola, Biłgoraja i Zwierzyńca przez Zamość do Chełma. – Austriacy spodziewani lada chwila. Austria, wypowiedziawszy wojnę, niebawem zapewne rozpocznie kroki zaczepne. W Szczepieszynie poczta funkcjonuje, ale odjazd jej nastąpi w tych dniach. W Zamościu wszystkie instytucje rządowe ewakuowane, urzędnicy wraz kancelariami odjechali, tylko kasa powiatowa pracuje intensywniej niż zwykle, bo dniem i nocą (...). Pisma warszawskie przestały przychodzić do nas. Odbieramy czasem dzienniki lubelskie, lecz w tych nie ma wzmianki o wkroczeniu Niemców w granice Polski. Wobec tego prawie przestajemy wierzyć w zajęcie Częstochowy przez wojska pruskie.*

Kolejny dzień przyniósł nowe wieści: *Austriacy idą! Idą szeroką ławą – armia gen. Dankla przez Zaklików na Janów i Kraśnik, armia gen. Auffenberga od Rawy Ruskiej na Tomaszów jednym skrzydłem i od Tarnobrodu na Biłgoraj skrzydłem drugim. Na te wieści pierwszym odruchem okolicznych mieszkańców było pakowanie rzeczy,*



Łukowa płonie 19 VI 1915 r.
Zdjęcie wykonane przez Węgrów z 82. pp.

chowanie żywności. Kufry, kosze, toboły zwłóczą ludzie do piwnic, lochów lub wprost zagrzebują w ziemię. Około południa pod Osuchami odbyła się potyczka między kozakami i oddziałem kawalerii austriackiej. Dowiedziano się o tym od przejeżdżających chłopów i na skutek tego nowa panika opanowała mieszkańców. W domach i chatkach ruch zawrzał ze zdwojoną siłą. Rzeczy lecą do dołów i piwnic bez ładu i wyboru, bujne imaginacje pracują.

Jednak żadne bujne imaginacje zapewne nie ukazały obrazu tego, co czeka społeczeństwa Europy. Wojna ta miała być inna niż dotychczasowe – przygotowując się do starcia strony czerpały z nowinek technicznych ów-



Przekroczenie Tanwi przez pododdziały 82. pp.

czesnych czasów. Jedną z takich nowości był samolot i jego wykorzystanie na polu walki początkowo jedynie do przeprowadzania zwiadu. Prawdopodobnie **pierwszym lotnikiem, który zginął w trakcie Wielkiej Wojny był kpt. Oskar Rosmann**. Zginął on w wypadku w czasie lotu zwiadowczego pod koniec sierpnia 1914 r. Krzyż upamiętniający miejsce śmierci tego lotnika, a także sportowca znajduje się do dziś w Cieszanowie na polach przy ulicy Czereśnie.

W tym pionierskim okresie lotnictwa odbyło się pierwsze starcie powietrzne – w rejonie Żółkwi (dziś na Ukrainie, około 30 km od granicy z Polską).

9 września rosyjski lotnik Piotr Niestierow staranował austro-węgierski samolot. Zarówno on, jak i dwuosobowa załoga atakowanego aeroplanu zginęli.

Polacy zdobywali doświadczenie w lotnictwie latając w armiach walczących potęg. Warto wspomnieć tutaj późniejszego płk. Romana Florera który zaczynał jako obserwator i pilot, potem dowódca kompanii lotniczej, a następnie współorganizował stację **pierwszej na świecie regularnej linii poczty lotniczej (Wiedeń –Kijów, przez Kraków i Lwów)**. U schyłku Wielkiej Wojny zabezpieczył dla Polski sprzęt lotniczy, jaki wydatnie wsparł Polaków w walce z Ukraińcami m. in. o Lwów. To właśnie Florer odpowiadał w II RP za organizację szkół dla pilotów (w tym słynnej Dęblińskiej Szkoły Orłąt). Był pierwszym dowódcą dwóch (z sześciu) międzywojennych pułków lotnictwa. Kariera Florera trwała do 1929 r. kiedy w wyniku czystki w wojsku pozbywającym się ludzi niewygodnych dla sanacji został przeniesiony w stan spoczynku. Tym który odwołał Florera był **płk Ludomił Rayski ówczesny szef Departamentu Lotnictwa**. Ten był legionista, w czasie Wielkiej Wojny otrzymał powołanie do armii tureckiej i w szeregach jej lotnictwa walczył w trakcie kampanii Galipolijskiej.

Każdy konflikt niesie ze sobą również postęp. Coraz bardziej zaawansowane uzbrojenie (czołgi, gazy bojowe,



Kpt. Oskar Rosmann – pierwszy lotnik poległy w Wielkiej Wojnie

lotnictwo) wymusiło poszukiwanie nowych sposobów ratowania życia żołnierzy. Dziś oczywisty zabieg **transfuzji krwi** narodził się w szpitalach polowych frontu zachodniego. Konieczność radzenia sobie z rzeszą okaleczonych i oszpeconych żołnierzy, przyczyniła się z kolei do **rozwoju chirurgii plastycznej i rozwoju badań nad sztucznymi kończynami**. Dzięki zastosowaniu mobilnych punktów do prześwietleń promieniami X (promieniowanie rentgenowskie) lokalizowano szybko pociski i odłamki w ciele rannych.

Czerwone maki dla Polaków kojarzą się nieodzwrotnie z bitwą na Monte Cassino, na zachodzie symbol ten ma inne znaczenie. Czerwone maki (lub maki pamięci) to symbol pamięci o tych którzy polegli na wojnie. Dlatego nie może dziwić symbol maku na karabinie umieszczony na znakach prowadzących po Szlaku Frontu Wschodniego Wielkiej Wojny. Podróżując warto przystanąć w miejscach, do których kierują znaki i zastanowić się kim byli walczący za Polskę.



W II RP pielęgnowano pamięć o wszystkich poległych w tym konflikcie, pamiętając że to towarzysze broni i w znacznej liczbie Polacy, obywatele Niepodległej.

Kamil Kopera

HOJNY ŚWIĘTY MIKOŁAJ

Święty Mikołaj od wielu lat nie omija Łukowej. W tym roku mimo silnego wiatru i deszczu, przybył jak zapowiadał na 18-tą do domu kultury. Oczekiwały na niego przedszkolaki z koła rytmicznego działającego przy GOK ze swoim programem oraz dzieci uczęszczające na zajęcia taneczne i plastyczne.

Na spotkanie gromadnie zjawily się też wszystkie inne dzieci ze swoimi rodzicami i dziadkami. Pięknym prezentem okazał się wspaniały spektakl „Złota rybka” w wykonaniu aktorów z Krakowa.

Potem przyszedł czas na indywidualne prezenty. W tym roku Mikołaj przywiózł z nieba poświęcone aniołki. W zamian dzieci przed Mikołajem prezentowały swoje umiejętności śpiewu, recytacji i tańca, a także robienia pompek, podskakiwania, kręcenia się, a nawet machania nóżką.



Każde dziecko chciało zaimponować swoimi umiejętnościami



„Popisy” przedszkolaków



Występ koła tanecznego dedykowany św. Mikołajowi

ŁUKOWIANIE NA CZASIE

12 osób w wieku od 45 do 64 lat z terenu gminy Łukowa ukończyło w grudniu 2013 r. kurs komputerowy i zdobyło certyfikat Polskiego Towarzystwa Informatycznego i Europejski Certyfikat Umiejętności Komputerowych START. Bezpłatne szkolenie współfinansowane ze środków unijnych zorganizował Gminny Ośrodek Kultury. Od 20 stycznia następną grupą 24 chętnych mieszkańców Łukowej zgłębia tajemnice informatyki i poznaje sekrety komputerów. GOK prowadzi w dalszym ciągu zapisy na ten 60 – godzinny bezpłatny kurs.



KONCERT NASZEJ „JEDYNKI”

W niedzielę 15 grudnia 2013 r. w Biłgorajskim Centrum Kultury odbyło się spotkanie z autentyczną muzyką, tańcem i śpiewem z Roztocza i Puszczy Solskiej, w wersji surowej tj. in crudo, czyli najpiękniej. W ramach spotkania odbywały się warsztaty, wykłady i prezentacje. O godz. 18.30 podczas koncertu zatytułowanego „Muzyka z Wielkiej Puszczy” wystąpił Zespół Śpiewaczy z Łukowej I - bezdyskusyjnie jeden z najbardziej utytułowanych zespołów śpiewaczych w Polsce.

TRZEJ KRÓLWIE PRZYBYLI!

12 stycznia 2014 r. w Łukowej, jeszcze w oktawie Święta Trzech Króli, odbył się pierwszy w powiecie biłgorajskim Orszak Trzech Króli. Organizatorem tej imprezy był łukowski Gminny Ośrodek Kultury we współpracy z 11 zespołami i chórmi działającymi na terenie gminy. Do pomocy zgłosili się druhowie strażacy, księża, sołtysi i panowie chętni do wcielenia się w osoby królów. Udało się bez problemu zdobyć piękne konie – dla monarchów, od pana Zbigniewa Postrzecha, dla Świętej Rodziny - od właściciela karczmy Roztocze z Obszy.

Przyjechała i wspaniale się zaprezentowała orkiestra z Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie. Padał deszcz i wiało, ale wszystko odbyło się według planu, tj. wymarsz za Gwiazdą, dumnie niesioną przez młodzież z OSP Łukowa, o 13 sprzed sklepu „Centrum” w kierunku kościoła. W kościele odbyły się nieszpory kolędowe i koncert Gości z Cieszanowa.

Potem były nagrody dla przebierańców i dzielenie się opłatkiem roznoszonym przez króla Andrzeja (Andrzej Skiba), króla Sylwestra (Sylwester Bielak) i króla Zbyszka (Zbigniew Postrzech). Uczestnicy orszaku zostali również poczęstowani domowymi ciasteczkami upieczonymi przez panie z Pisklak. Wszystko w atmosferze radości i wzajemnej życzliwości.

Red.



Trzej Królowie na koniach



Orszak w deszczu



Pokłon monarchów



Występ orkiestry z Cieszanowa

WYRÓŻNIENIE DLA „MUSICUSA”

18 stycznia 2014 r. Jury XX Międzynarodowego Festiwalu Kolęd i Pastorałek im. Księdza Kazimierza Szwarlika w Będzinie przyznało Wyróżnienie: ZESPOŁOWI WOKALNO-INSTRUMENTALNEMU „MUSICUS” Z GMINNEGO OŚRODKA KULTURY W ŁUKOWEJ. Jest to ogromne osiągnięcie dla naszych młodych chórzystów i ich dyrygenta Pana Sławomira Kuczka, także dlatego, iż w tym prestiżowym festiwalu wzięło udział około 1500 wykonawców.



ZIMOWISKO 2014

Gminny Ośrodek Kultury w Łukowej od 20 do 24 stycznia 2014 roku zorganizował dla 40 uczniów szkół podstawowych gminy MAGICZNE ZIMOWISKO.

Były tańce i teatr, robienie laurek na dzień Babci i Dziadka; plastyczne przedstawianie pór roku; super gry i zabawy edukacyjne w bibliotece, zabawy integracyjno - psychologiczne a nawet katechetyczne.

Tradycyjnie zorganizowany został wyjazd do kina, w tym roku lubaczowskiego na bajkę „Goryl Śnieżka w Barcelonie”.

W ostatnim dniu zimowiska było magicznie, ponieważ zaczarował i oczarował uczestników pan Łukasz Podymski - Mistrz Polski w sztukach iluzjonistycznych. Wszystkie grzeczne dzieci na pamiątkę otrzymały upominki.

Red.



Zajęcia z ks. Grzegorzem Korgulem



Zabawy edukacyjne w bibliotece



Najlepsza integracja to zabawy z chustą KLANZY



Zajęcia z panią psycholog



Mistrz Polski ze swoimi uczniami z Łukowej



Po powrocie z wycieczki

BYLIŚMY W MYŚLENICACH... (25-26.01.2014 R.)

Zastanawiam się nad tym, który to festiwal w moim życiu... Nie pamiętam. Już 10 lat należę do chóru. W ciągu roku wyjeżdżam 4 - 5 razy na różne festiwale. Każdy z nich ma niepowtarzalny klimat.

Gdy dowiedzieliśmy się, że zostaliśmy zakwalifikowani do XXIII Myślenickiego Festiwalu Pieśni Chóralnej „Kolędy i Pastoralki” pod honorowym patronatem kardynała Stanisława Dziwisza czekaliśmy z niecierpliwością na kolejną „muzyczną przygodę” oraz zwiedzanie interesujących i ważnych miejsc na trasie przejazdu.

Do tradycji naszych wyjazdów należy bowiem występowanie i śpiew w świątyniach. Tym razem śpiewaliśmy kolędy w Centrum Jana Pawła II w Krakowie, w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach i Sanktuarium Maryjno-Pasijnym w Kalwarii Zebrzydowskiej.

Z okien autokaru podziwialiśmy położenie i architekturę zabudowań Myślenic typowej dla malowniczo położonych podgórszych miasteczek. Miejscem przestuchań był Myślenicki Dom Kultury – nowoczesny, przestronny budynek z piękną sceną. W holu na występujących chórzystów czekały przysmaki: swojski chleb ze smalcem oraz bułeczki z makiem, kawa i herbata.

Po wystąpieniu 5 chórow udaliśmy się do garderoby, gdyż nasz występ zbliżał się wielkimi krokami. Przed wyjściem na scenę, wzrósł poziom adrenaliny, przyspieszone bicie serca, dobrze nam znane uczucie. Dla rozluźnienia zaśpiewaliśmy przebój ostatniej dyskoteki „Ale, ale Aleksandra”, co pozwoliło nam się rozluźnić i z uśmiechem stanąć przed widownią. Zaśpiewaliśmy kolędy: „Ach ubogi żłobie”, „Nowa radist stała” i „Anioł pasterzom mówił”.



Występ naszej „Harmonii” na scenie Domu Kultury w Myślenicach

Po występie otrzymaliśmy rzesiste brawa. W przerwie ks. Robert Trybała jeden z jurorów gratulował nam doboru repertuaru, swobody scenicznej i pięknego wykonania, a dyrygentce studenckiego chóru z Krakowa bardzo spodobały się nasze stroje, zrobiła zdjęcie, by pokazać je swoim młodszym chórzystom z gimnazjum.

Nocleg spędziliśmy w pięknym malowniczym pensjonacie „Rekliniec”. W festiwalu wzięło udział 20 chórow.

Nasz zespół „Harmonia Folk” był najmłodszym i najmniej licznym uczestnikiem. Występował w trzydziestoosobowym składzie: Jagoda Poluha, Kamila Swacha, Karolina Grzyb, Dominika Słoma, Patrycja Dzikoń, Klaudia Tworzewska, Agata Swacha, Monika Biłant, Dominika Jagucak, Przemysław Turczyniak, Jakub

Buczko, Konrad Szostak, Mariusz Hyz. W swojej kategorii konkurował z 10 dorosłymi chórami (studenci, absolwenci szkół muzycznych). Mimo że nie został wyróżniony nagrodą, zdobył cenne doświadczenia, a spotkanie z profesjonalnymi chórami wzbogaciło przeżycia i dostarczyło wielu wrażeń.

W imieniu swoich koleżanek i kolegów z zespołu szczególne podziękowanie składam naszym opiekunom: paniom Ewie Tworzewskiej, Jolancie Turczyniak, panu Zdzistawowi Grzybowskiemu za to, że z nami pojechali i byli z nas zadowoleni.

Na koniec krótka refleksja. Muzyka to nasza wspólna pasja, każdy z nas jest jej miłośnikiem. Lubimy przychodzić na próby, wygłupiać się, czasami się śmiać, ale przede wszystkim śpiewać, bo to jest głównym celem. To wszystko dzięki zaangażowaniu naszego Dyrygenta, który poświęca swój czas, uwagę, zapał i energię. Wszyscy tworzymy to wspólne piękno, którym pragniemy obdarzać innych. Obecnie nasze plany, myśli i marzenia biegną nad morze. Tylko jeszcze nie wiemy czy będzie to Bałtyk czy Adriatyk?

Dominika Jagucak
uczennica kl. Ib LO z ZSBiO w Biłgoraju

PS. GOK w Łukowej pokrył koszty tego wyjazdu.

JUSTYNA KAZIUK: PIŁKA NOŻNA - PASJA I RADOŚĆ ŻYCIA

Pierwsze boisko? Plac przed Urzędem Gminy, wtedy przypominał niewielką łączkę, z wieloma nierównościami. Wystarczająco dużo miejsca dla dzieciaków, by co wieczór do samego zmierzchu pobiegać za piłką. I właściwie taki obrazek nikogo nie dziwił, to było normalne, że ktoś kopie piłkę na podwórku, na łące – wszędzie gdziekolwiek było trochę miejsca. Choć dziwił... Pośród grupy chłopców biegła także dziewczyna. I nie grała gorzej od rówieśników... Takich podwórkowych boisk było więcej... Powstają pierwsze załóżki dziewczęcych drużyn futbolowych.

W roku szk. 2002/2003 rozpoczyna się rywalizacja międzyszkolna. **Justyna Kaziuk** zostaje kapitanem reprezentacji Gimnazjum w Łukowej, której opiekunem jest Mirosław Okoń. W tym czasie gimnazjalistki dwukrotnie zwyciężają na turniejach organizowanych w Łukowej (w 2004 r. Justyna zdobywa tytuł „Króla strzelców”). 23 maja 2003 roku Łukowianki zostają pierwszymi w historii mistrzyniami powiatu. Sukces ten powtarzają rok później. Na zawodach rejonowych w walce o finał wojewódzki Gimnazjady zajmują trzecie (2003 r.) i czwarte (2004 r.) miejsce. Wraz z innymi dziewczętami Justyna gra także w prowadzonej przez ks. Macieja Nizio pozaszkolnej drużynie, zwyciężając 31 maja 2003 r. podczas III Spartakiady Sportowo-Integracyjnej w Biłgoraju i we wrześniu na Turnieju o Puchar Prezydenta Miasta Zamościa, gdzie zostaje najsukuteczniejszą zawodniczką. W tak krótkim czasie to całkiem spora liczba sukcesów zarówno całej drużyny jak i indywidualne Justyny, która wspominając tamten okres mówi „2003 rok? To już 10 lat, już wtedy wiedziałam, że piłka nożna będzie nr 1 w moim życiu”.

Już jako absolwentka gimnazjum kontynuuje swoją przygodę z piłką i realizuje swoją pasję w profesjonal-

nych klubach: Hetman Zamość (2005-2008), Motor Lublin (2008-2011). Jak wielką rolę odgrywa w jej życiu ta dyscyplina sportu, jak bardzo ukształtowała jej charakter może świadczyć to, że nie zraziła się nawet po dwóch poważnych urazach stawu kolanowego. Po okresie rehabilitacji więcej czasu poświęca futsalowi. Studiując na WSSP w Lublinie reprezentuje swoją uczelnię m.in. W Akademickich Mistrzostwach Polski w Futsalu. Jej umiejętności docenił także trener futbolistek UMCS, proponując udział w „Międzynarodowym Turnieju Pięciu Piłek” w Paryżu. Akademiczki z Lublina okazały się najlepsze.

Aktualnie jest zawodniczką II-ligowej Korony Łaszczów, a także nieformalnej drużyny pod nazwą „Jako Tako Kiwa”, o której mówi: „W tym roku wspólnie z zawodniczkami innych lubelskich, na co dzień rywalizujących ze sobą klubów, utworzyłyśmy drużynę, której głównym celem była pomoc małemu Kacperkowi. Jako jedyna żeńska drużyna zagrałyśmy w turnieju charytatywnym organizowanym dla tego chłopca. Dzielnie stawiałyśmy czoło drużynom męskim, niestety każdy mecz kończyłyśmy porażką - ale przecież nie o to chodzi, by zawsze wygrywać! :) Tu cel był jeden - pomoc! Te słowa świadczą, że piłka nożna może być pasją, że kształtuje charakter, osobowość, otwiera dla innych. W naszej gminie dla wielu dziewcząt piłka nożna okazała się ulubioną dyscypliną sportu. Odnoszą w niej niemałe sukcesy. Część z nich podobnie jak Justyna po ukończeniu gimnazjum kontynuuje swoją piłkarską podróż czy to w szkole średniej czy też na studiach.

Justynie życzymy dalszych sukcesów, a innym, by równie jak ona odnalazły swoją życiową pasję – niekoniecznie musi być to piłka nożna. Chociaż – dlaczego nie?

(pełna wersja artykułu i więcej zdjęć na stronie www.lukowa.pl)



Justyna odbiera dyplom za zajęcie III miejsca – Gimnazjada Rejonowa - Kraśnik 04.06.2003 r.



MUKS Kraśnik - Korona Łaszczów

WYWIAD Z NATALIĄ MACIOCHA NASZĄ RODOWITĄ MŁODĄ MALARKĄ

Jak wyglądał egzamin na Akademię Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie?

Egzamin na malarstwo trwał długo. Składał się z kilku etapów. Pierwszym z nich był przegląd tzw. „teczki” - wyselekcjonowanego zbioru różnego rodzaju prac plastycznych - najlepiej aktualnych takich jak: rysunki postaci, prace malarskie - tradycyjne martwe natury. Ten etap egzaminu dziesiątkował liczbę kandydatów chcących rozwijać swój talent na ASP. Jedynie połowa kandydatów mogła przystąpić do egzaminu praktycznego z rysunku - rysunku postaci i martwej natury „z oka”. Na egzamin praktyczny składało się również malarstwo - kompozycja malarska na podstawie wcześniej ustawionej przez komisję egzaminacyjną martwej natury oraz malowanie z wyobraźni na zadany przez komisję temat. W roku, w którym zdawałam na ASP tematem kompozycji z wyobraźni było „Miasto”. Po praktycznym etapie egzaminu odpadła połowa kandydatów, reszta, lepiej oceniona mogła przystąpić do ostatniej - teoretycznej części egzaminu. Na tym etapie weryfikowano wiedzę kandydatów nie tylko z zakresu sztuk wizualnych, ale także teatru, muzyki, filmu..., można było sobie wylosować pytanie. Dla osób, które nie zdawały egzaminu maturalnego z historii sztuki przewidziany był egzamin wewnętrzny z tego przedmiotu. Dodatkowym zadaniem było porównanie dwóch dzieł różnych artystów, tworzących w różnym czasie, w różnych stylach. Oprócz tego rozmowa kwalifikacyjna z komisją egzaminacyjną dotycząca wylosowanego zagadnienia. Pamiętam bardzo dobrze mój los: „Globalizacja kultury, a znaczenie odrębności”. Po tym etapie połowa egzaminowanych odpadła, a ci, którzy mieli lepsze noty otrzymali indeks wymarzonej uczelni - Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie. Edukacja na ASP była moim marzeniem, dlatego wszystkie etapy egzaminu wspominam bardzo miło. Bardziej niż stres odczułam zmęczenie fizyczne - godzinne malowanie, czy rysowanie przy sztaludze, dzień po dniu, to był duży wysiłek.

Czy na malarstwie się tylko maluje i rysuje?

Nie, nie tylko. Przypominają mi się teraz słowa Przyjaciółki, która kiedyś powiedziała: „na malarstwie jest mało czasu na malowanie”. Oprócz zajęć praktycznych, które zwykle trwały od 8.30 do 13.30, popołudniami mieliśmy zajęcia teoretyczne:

historia sztuki, zajęcia o prawie autorskim, estetyka, teoria sztuki, psychologia, filozofia, socjologia, języki obce, wychowanie fizyczne. Na pierwszym roku - rzeźba, od trzeciego roku dodatkowo pracownia wolnego wyboru - ja wybrałam grafikę warsztatową. Rozwijające były studia międzywydziałowe. Studiując na malarstwie można było piątkowymi popołudniami, w ramach wcześniej wspomnianej pracowni wolnego wyboru, studiować dla przykładu animację, lub plakat. Teraz możliwości jest jeszcze więcej - całkiem niedawno powstała pracownia mody, z możliwością projektowania i pokazu mody.

Jak z perspektywy czasu patrzysz na te 5 lat nauki. Czy był to czas szybkiego Twojego rozwoju artystycznego?

Czas studiów minął mi bardzo szybko, teraz z dystansu mogę powiedzieć, że najwięcej zależy od wewnętrznej determinacji i wiary w to, co się robi. Owszem, Pedagodzy z racji na większe doświadczenie, wiek, mogą pomóc młodemu człowiekowi przejść przez pewne etapy rozwoju artystycznego, ale to sprawdza się tylko na początku „edukacji”. Profesorowie opowiadając o sobie, dzielą się własnym doświadczeniem, pomagają studentom nie przejmować się za bardzo, zwątpieniami chociażby. Talent jest darem, nie umiejętnością, stąd jestem pewna, że na studiach nie nauczymy się tworzyć. Na studiach możemy poznać różne techniki malarskie, rysunkowe, technologię, i na pewno - po latach studiów - utwierdzić się w przekonaniu, czy droga, którą wybraliśmy w wieku młodzieńczym jest tą, którą chcemy iść przez życie. A nie jest to droga najłatwiejsza, ale bardzo inspirująca.

Jakie są Twoje plany na przyszłość?

Staram się nie planować za dużo, wolę wyznaczać sobie cele. Po staremu - malowanie, uczestnictwo w konkursach plastycznych. Bardzo chciałabym pojechać na jakiś ciekawy plener, myślę o Budapeszcie, ale to dopiero wiosną. Być może uda się zorganizować w GOK - u zajęcia plastyczne także dla dorosłych, ale to świeży pomysł, dlatego wolałabym nic konkretnego nie obiecywać.

Dziękuję za rozmowę i udostępnienie prac na wystawę malarstwa, którą wciąż jeszcze można oglądać w Gminnym Ośrodku Kultury w Łukowej.

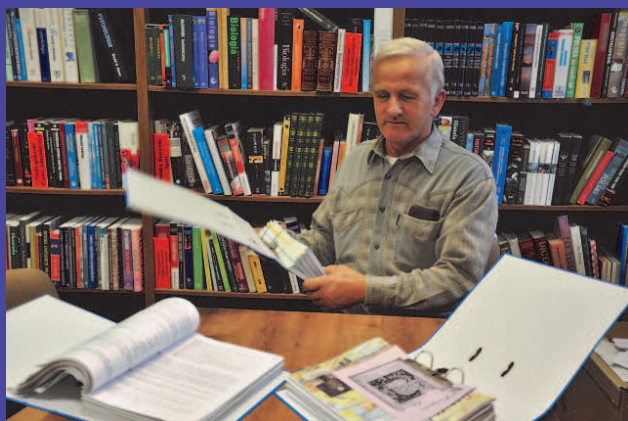
W. Kubów



Natalia Maciocha, Zdjęcie, olej na płótnie, 63cm x 74 cm, 2007 r.



Natalia Maciocha, Stół, olej na płótnie, 20cm x 30 cm, 2013 r.



Pan Jan Mach - najwierniejszy Czytelnik „Gońca Łukowej”, właściciel wszystkich numerów naszego biuletynu



Dunajowanie w noc św. Szczepana 2013 r.



Łukowanie na kursie komputerowym, 2014 r.



Młodzi dunajnicy w TVP 1 22 grudnia 2013 r.



Orszak Trzech Króli ulicami Łukowej i jego zakończenie w kościele parafialnym w Łukowej, 12 stycznia 2014 r.

